Nr. 31. Lwów — Czwartek dnia 7 Lutego. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 „
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Romualda — Xenofonta
Jutro: św. Jana z Malty — Joana Chrys.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 28
Zachód „ 5 „ 3

Długość dnia g. 9 m. 35
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 6 lutego.

Walka włoskiej opinii z Crispim zaczyna się zwracać przeciw królowi, albowiem po odroczeniu parlamentu na czas nieokreślony, rozpoczął się system rządowy, nazwany przez opozycyą systemem dekretów królewskich — „decreti leggi“. Szeregi przeciwników gabinetu ustawicznie się powiększają zbiegami z rządowego obozu, których 36-ciu przeszło w ostatnich czasach do opozycyi. Chociaż parlament właściwie już nie istnieje, nie zbierze w swym dzisiejszym składzie, bo w nim rządowe stronnictwo stanowi niepokaźną mniejszość, jednak zgodnie z konstytucyą odbywają się ciągle uzupełniające wybory w różnych prowincyach królestwa — i wszędzie wyborcy dają jaskrawy dowód nieufności rządowi. W Palermie, gdzie do niedawna Crispi był bożyszczem tłumów, wybrano niejakiego Bosco, skazanego na 20 lat więzienia za udział w sycylijskich rozruchach. W toskańskiem mieście Budrio wybrano socyalistę Costa, również odsiadującego więzienie. W obu tych miejscowościach, gdy ogłoszono rezultat głosowania, tłumy jęły odbywać procesye, krzycząc „Abbasso Crispi!“ — „Abbasso decreti leggi!“ Są to objawy, które nie mogą być miłe nawet bardzo jaskrawym opozycyonistom, mającym jednak myśl polityczną. Rozumieją oni, że takiemi manifestacyami naród odświeża w sobie dawne narowy rewolucyjne i zwolna się podnieca do ogólnego wybuchu, który może zburzyć jedność włoską. Już przecie na wielkiem zgromadzeniu w Medyolanie uchwalono dążyć do federacyi dawnych samodzielnych królestw i księstw, z których się Włochy składały. Cała potęga massońska, która jedność stworzyła, jest dziś bezsilna w obec potęgi nędzy ekonomicznej, przygniatającej zarówno miasta, jak i wsie. Podatek gruntowy jest we Włoszech trzy razy większy niż we Francyi, 4½ raza większy niż w Niemczech, sześciokrotnie przewyższa podatek angielski, dziesięciokrotnie szwajcarski, piętnaście razy mieści się w północno-amerykańskim. Litr nafty kosztuje 65 centessimi, z których 50 wynosi podatek, za każde kilo cukru konsument płaci rządowi 200 proc. wartości towaru. Tak wszystko. Nie można się tedy dziwić, że według świeżo ogłoszonego sprawozdania ministra rolnictwa Barazzuoli'ego, w latach pięciu (od 1875 do 1879) po miodowych miesiącach zjednoczenia Włoch, rząd sprzedał za zaległe podatki 13·250 gospodarstw chłopskich, a w ostatnich pięciu latach (od 1888 do 1893) sprzedał ich 20.538! Pomimo tego niedobory rosną. Sonnino, minister finansów w gabinecie Crispiego, przyrzekł usunąć niedobór i nadto mieć nadwyżki około 20 mil. lir. W tym celu porobiono nadzwyczajne oszczędności, powstrzymano publiczne roboty, obłożono podatkiem rentę państwową, co było krzyczącem bezprawiem, a teraz uczyniono drugie takie bezprawie: powiększono cenę banderoli na zapałki, w skutek czego fabrykanci, którzy od rządu wydzierżawiają monopol zapałczany pod wyraźnie określonymi warunkami, muszą mieć straty. Pomimo jednak takich nadzwyczajnych środków fiskalnych, nie zdołano usunąć deficytu, owszem wynosi on 105 milionów lir. Ale równocześnie rząd prawie potajemnie wysyła z Neapolu do afrykańskiej kolonii okręta naładowane zbożem i konserwami, amunicyą i bronią, to znów ekspedyuje piechotę, jazdę i artyleryę; zamierzył podobno zawojować część Abbisynii, mianowicie tygreńską prowincyę, której władzca (ras) Mangasza pobity został przez jenerała Baratieri'ego. Te zdobycze nie podobają się włoskiej ludności, przygniecionej ekonomiczną niedolą, a ponieważ wszystko, co teraz rząd czyni, odbywa się na mocy królewskich dekretów, podsuwanych przez Crispiego do podpisu Humbertowi, przeto w całym kraju podnoszą się burzliwe protesta przeciw owemu systemowi dekretów. Nawet politycy tak oddani dynastyi, jak Coppino i Bonghi, którzy dotąd całą wagę swego znaczenia i swej popularności rzucali na szalę Crispiego, teraz wystąpili publicznie przeciw „zorganizowanemu bezprawiu dekretów królewskich“ — przeciw nadużywaniu praw wyjątkowych, danych Crispiemu w roku przeszłym przez parlament dla pokonania socyalistycznej anarchii. „Za taką anarchię — rzekł Brunicordi, do niedawna zwolennik Crispiego — gabinet widocznie uważa cały kraj wszystkich jego obywateli, każdego człowieka, który widzi przepaść pod nogami Włoch i ma odwagę głośno o tem mówić“. Skoro tak przemawiają ludzie polityczni, to już nie warto przytaczać namiętnych słów radykalistów Imbrianiego, Barzilaia i Bovia, których neapolitańskie mowy wywołały zaburzenie, zakończone zamknięciem uniwersytetu.

Sytuacya tedy jest rzeczywiście przykra i oryginalna. Parlament istnieje, ale nie jest zwoływany na regularne sesye, dokładnie określone przez konstytucyę. Rozwiązać tego parlamentu rząd jednak nie może, bo musiałby w ciągu dwóch miesięcy rozpisać ogólne wybory, z których — jak to z góry wie — wyszłaby ogromna większość opozycyjna — prędzej radykalna, niż konserwatywna, prędzej socyalistyczno-federacyjna, niż radykalna. I tem skrajniejsza, tembardziej wywrotowa będzie ta większość opozycyjna, czem dłużej potrwa system dekretów królewskich.

Dlaczegoż w takim razie król i rząd odrazu nie rozwiązali izby i nie przeprowadzili wyborów, zanim jeszcze opozycyjna agitacya nie przybrała tak wielkich rozmiarów? Dlaczego bodaj teraz nie uczynią tego, skoro widzą, że z każdym dniem będzie gorzej? Oto dlatego, że mają nadzieję pozyskać Watykan. Potęga massońska już się stępiła, już tłumy jej nie słuchają. Więc teraz rząd zwraca się do potęgi watykańskiej, prosząc ją, aby cofnęła swój zakaz brania przez katolików udziału w wyborach. Jeśliby Papież zniósł rozkaz Piusa IXgo, zakazujący katolikom brać udział w wyborach, to głosy katolickie wszędzie przeważyłyby szalę na stronę umiarkowania politycznego. W swych błaganiach rząd idzie tak daleko, że już nawet przyznaje wyjątkowe położenie ziem, stanowiących niegdyś państwo papieskie i proponuje, aby dla tych ziem, dla samego Rzymu, który jest stolicą państwa, Papież nie cofał swego zakazu, a cofnął go tylko dla prowincyi innych, dla tych, które nigdy do Papieża nie należały, albo przynajmniej dla dziedzicznych dynastyi sabaudzkiej. Rząd, który godzi się stworzyć taką różnicę, już tem samem przyznaje się do położenia wyjątkowo trudnego. Ale po cóż Watykan ma ratować Crispiego, albo nawet dynastyę, która, zasłaniając się literą konstytucyi, sankcyonowała uchwały parlamentu, konfiskujące dobra kościelne i fundusze katolickich stowarzyszeń dobroczynnych, a kościoły przerabiała na składy mąki dla wojska, teraz zaś nie dba o literę tej samej konstytucyi i zaprowadziła „system dekretów królewskich“. Niezawodnie rząd dużo przyrzeka Watykazowi za cofnięcie owego zakazu, a król zatwierdza te przyrzeczenia; możnaż jednak wierzyć ich zapewnieniom, kiedy na wiarę nie zasłużyli? Prawda, że dopóki w parlamencie będzie większość katolicka, dopóty Crispi będzie łagodny jak baranek; ale z czasem massoństwo może znowu zapanować nad tłumami, rząd zdobędzie własną bezwyznaniową większość i wtedy cofnie wszystko, co teraz przyrzeka Watykanowi. Więc do ugody ze Stolicą Apostolską zapewne nie przyjdzie, chyba, że jakieś zagraniczne czynniki przyjmą na siebie porękę za rząd włoski. A tymczasem stosunki strasznie się psują — i może niebawem zamiast „Abbasso Crispi!“ — rozlegną się krzyki „Abbasso il rè!“.

Warszawski korespondent *Mosk. Wiedomosti* donosi, że jest zamiar zniesienia łomżyńskiej, kieleckiej i płockiej gubernii, a powiaty, należące do nich, będą przyłączone do sąsiednich gubernii. Zamierzono także stolicę gubernii piotrkowskiej przenieść do Łodzi.

Ta sama moskiewska gazeta z radością wita przemówienie cara Mikołaja II do deputacyj o utrzymaniu despotyzmu i swój długi artykuł tak kończy: „Godnym uwagi jest wyraz, którym monarcha scharakteryzował „marzenia“ ludzi skłonnych do rojeń. Te marzenia, niegdyś zbrodnicze, on nazwał tylko „bezsensownemi“. Bo rzeczywiście, teraz, po wszystkiem, co Rosya przeżyła w ostatnich latach, po wszystkiem, co się stało i co się dzieje w konstytucyjnej Europie, te marzenia są tylko bezsensowne. Ale one także zupełnie bezsilne. Pochodnia samowładztwa płonie jasnym płomieniem na podniesieniu, na którem ją postawiła potężna prawica. Nie ci, którzy wciąż jeszcze martwemi ustami martwe powtarzają frazesa, zdołają swemi słabemi, starczemi rękami poruszyć z miejsca ową pochodnię, nie oni swem słabem dmuchaniem potrafią zgasić jej jaskrawy płomień. Tak, panowie, wyście już wiek swój przeżyli; historya nie czeka maruderów — a wyście spóźnili się wszędzie i we wszystkiem. Wszystko, co żywe, czerstwe, zdrowe, co silne wiarą w Rosyę, nie z wami idzie, lecz mimo was, a wam, zmarłym, pozostaje tylko grzebać swych umarłych“.

Z tego zatem wynika, że kto w Rosyi chce konstytucyi, ten jest wstecznikiem, bo historya poszła dalej, czyli że samowładztwo rosyjskie jest formą rządu, która z czasem przyświecać będzie całemu światu. Można dodać, że ten zaszczyt będą dzieliły z Rosyą: Turcya, Persya, Afganistan i jeszcze parę innych państw z azyatyckiej głębi. Ostatecznie rozumiemy, że można tak myśleć, ale już zgoła nie wiemy, jak umarli mogą grzebać umarłych.

Natomiast widzimy, jak żywi grzebią w Rosyi żywych. Minister Durnawo wyforytował parę lat temu na ministra komunikacyi p. Krywoszeina, który teraz otrzymał dymisyę i znalazł się pod sądem za nadużycia z przedsiębiorcami. Na świadka wezwał trybunał senatorski p. Hubbeneta, do którego udał się minister Durnawo z namowami, aby swem zeznaniem nie szkodził Krywoszeinowi. P. Hubbenet rozpowiedział to przed trybunałem. Prezydent Solski chciał traktować ten epizod jako sprawę prywatną, niemającą znaczenia, ale członek trybunału, minister sprawiedliwości Murawiew innego był zdania i zażądał zaprotokołowania zeznań p. Hubbeneta. Tak też się stało, w skutek czego p. Durnawo czuje się mocno zachwianym. Jeśli ustąpi, to miejsce jego podobno zajmie książę Galicyn.

Wczoraj otwarto parlament angielski, w którym Irlandczycy zamierzają jeszcze przed rozprawą adresową wywołać dyskusyę nad samorządem dla Zielonej Wyspy i od oświadczenia gabinetu uczynić zależnem dalsze zachowanie się swego stronnictwa.

Korespondencye.

Berlin, 1 lutego.

Prace komisyi parlamentarnej, obradującej nad projektem przeciwko przewrotowi, nie zapowiadają nic pomyślnego. Najwięcej trudności nasuwa sformułowanie artykułu, zwracającego się przeciwko zohydzaniu religii i moralności. Członkowie centrum, a po części i konserwatyści, domagają się kary na wszystkich wogóle winnych tego przestępstwa, a w pierwszej linii także na profesorów, siejących niewiarę i pogardę religii z katedr uniwersyteckich. Tymczasem projekt rządowy, uwzględniając swobodę tak zwanych badań naukowych, zwraca się wyłącznie przeciwko antireligijnej prasie, oraz mowcom i agitatorom ludowym. Zapatrywanie to podzielają także narodowo-liberalni i wolnomyślni członkowie komisyi. Wobec tak zasadniczej sprzeczności zdań, trudno przypuszczać, aby obrady komisyi uwieńczone zostały praktycznym rezultatem, tem więcej, że i inne artykuły projektu prawa przeciwko przewrotowi większość zmodyfikowała do tego stopnia, iż nic prawie nie pozostało z pierwotnego projektu.

Od chwili ustąpienia hr. Capriviego, którego uważano za nieprzyjaźnie usposobionego dla rolnictwa, stronnictw agrarne w Niemczech w dalszym ciągu rozwija nadzwyczaj ożywioną agitacyę i występuje z całym szeregiem projektów, dążących przedewszystkiem do podniesienia w rzeczy samej anormalnie nizkich cen zboża. Po części słusznem jest zdanie agrarczyków, że w dzisiejszych warunkach ekonomicznych lwia część zysków z produkcyi zbożowej staje się udziałem najrozmaitszego rodzaju pośredników, począwszy od handlarzy zboża, a skończywszy na młynarzach i piekarzach.

Projektowane reformy mają na celu usunięcie tych pośredników i zapewnienie całego zysku producentom. Najpierw domagali się przedstawiciele rolnictwa tylko zmonopolizowania handlu zboża w rękach państwa. Obecnie jednak nie wystarcza im już projekt Kanitza o monopolu zbożowym i przemawiają na zupełnie nową nutę: upaństwowienia piekarń. W ten sposób zysk piekarzy, obliczony na blizko miliard marek rocznie, stałby się udziałem producentów i postawiłby ich na nogi, a konsumenci mimo to nie potrzebowaliby drożej niż dziś płacić za pieczywo. Reformy te, wprowadzone w życie, nie podźwignęłyby rolnictwa z obecnego upadku, a zważyć wypada, że taka gwałtowna ekspropryacya nadzwyczaj licznych warstw producentów niczem się nie różni od tendencyi socyalistycznych, z któremi właśnie w obecnej chwili, rozpoczyna energiczną walkę rząd niemiecki.

W ostatnich dniach zeszłego miesiąca odbył się bal „Związku prasy berlińskiej“, który odznaczył się tem, że prawie wszyscy wybitni przedstawiciele literatury i dziennikarstwa świecili nieobecnością, natomiast zaś tłumnie był reprezentowany świat reporterski i aktorski. Na chwilę zjawił się na balu kanclerz Hohenlohe w towarzystwie kilku dyplomatów. Nad ranem rozdawano upominek dla dam: książeczkę zawierającą szkice, wierszyki i aforyzmy literatów i dziennikarzy. Z wybitniejszych współczesnych pisarzy niemieckich zapisali swoje sentencye Fulda, Heyse, Moszkowski, Wildenbruch i inni.

W świecie artystycznym na porządku dziennym jest w tej chwili projekt ozdobienia alei zwycięstwa w Thiergartenie 60 posągami wszystkich panujących brandenburskich i pruskich, począwszy od Alberta Niedźwiedzia aż do Wilhelma I oraz znakomitych wojowników, dyplomatów i patryotów niemieckich po jednym z każdej epoki. Taki szereg posągów stanie się prawdziwą ozdobą Berlina, a oprócz tego da pokaźny zarobek rzeźbiarzom niemieckim. Koszta wzniesienia tych pomników ponosi cesarz. Jest to prezent uczyniony miastu przy sposobności imienin cesarskich.

Przygotowuje się nowa heca bismarkowska. Tym razem aranżują ją studenci tutejsi, którzy rozwinęli bardzo gorliwą agitacyę za tem, by gremialna podróż do Friedrichsruh wypadła pod względem liczebnym imponująco. Można się spodziewać, że były kanclerz nie zaniecha przy tej okazyi jeszcze raz zohydzić polskości i poszczuć na naszą narodowość młodych wielbicieli swoich, znoszących mu hołdy i laury, gdyż u tego starca stało się to już formalną manią atakować Polaków. Manifestacya widocznie będzie zakrojoną na wielką skalę, podróż bowiem naznaczono na dzień 12go kwietnia, — a mimo to dziś już wrą przedwstępne przygotowania.

Sprawy sejmowe.

(Dwa nowe głosy wirylne.)

Sprawa reformy ordynacyi wyborczej do Sejmu krajowego, poruszona wnioskiem p. Romańczuka zmierzającym do zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w kuryi wiejskiej i do pomnożenia liczby posłów z miast, nie przyjdzie pod obrady w toku bieżącej sesyi sejmowej, która kończy się już w sobotę. Natomiast z inicyatywy komisyi administracyjnej przyjdzie pod obrady i niewątpliwie przychylnie załatwioną zostanie sprawa powiększenia liczby członków Sejmu o dwóch przez przyznanie głosów wirylnych każdoczesnemu rektorowi lwowskiej politechniki tudzież prezesowi akademii umiejętności w Krakowie. Przyznaniem głosu wirylnego rektorowi politechniki zajmował się już Sejm kilkakrotnie, gdyż wnoszono w tej sprawie petycye, a także Wydział krajowy stawiał odpowiedni wniosek. Najważniejszą przeszkodą pomyślnego załatwienia tej sprawy było dotychczas to, że rząd sprzeciwiał się temu, obecnie jednak sądzi sejmowa komisya administracyjna, że w zapatrywaniach rządu na kwestyę pomnożenia głosów wirylnych zaszła zmiana, skoro on sam wystąpił w Sejmie dolnoaustryackim z propozycyą przyznania głosu wirylnego burmistrzowi Wiednia. Ta okoliczność daje komisyi nadzieję, że także przyznaniu głosu wirylnego rektorowi naszej politechniki rząd sprzeciwiać się nie będzie, i dla tego żąda ona od Sejmu odpowiedniej zmiany statutu krajowego, nadto uwzględniając tę okoliczność, że akademia umiejętności jest najwyższą instytucyą naukową w kraju naszym, której ze wszech miar należy się głos wirylny tak samo jak uniwersytetom, żąda także przyznania tego głosu jej prezesowi.

* * *

(Rozszerzenie szkoły weterynaryi).

Budynek, w którym się mieści lwowska szkoła weterynaryi, jest za szczupły i potrzeba go koniecznie rozszerzyć. Z polecenia Namiestnictwa wygotowano już plany tego rozszerzenia i obliczono jego koszt na 155.000 zł. Ministerstwo jednak nie chce przystąpić do wykonania tych robót zanim stosunek prawny państwa do realności, na której te nowe budowle mają być wzniesione nie zostanie jasno określony. Obecnie bowiem właścicielem tej realności, zwanej Szumanówką, jest fundusz krajowy, a Sejm oddając ją na użytek szkoły weterynaryi zastrzegł sobie jej zwrot na wypadek, gdyby ta szkoła kiedykolwiek miała być zniesiona. Jakkolwiek rząd oczywiście nie ma zamiaru znosić tej szkoły, jednakże nie chce stawiać kosztownych budowli na cudzym gruncie. Aby więc umożliwić tak pożądane rozszerzenie szkoły weterynaryi, żąda Wydział krajowy od Sejmu upoważnienia do odstąpienia skarbowi państwa na własność realności zwanej Szumanówką.

* * *

(Niższe szkoły rolnicze).

Bardzo piękny i pożyteczny kierunek nadał Wydział krajowy dwom niższym szkołom rolniczym, a mianowicie szkole w Jagielnicy i w Kobiernicach. Mają one bowiem za zadanie wykształcać swych uczniów na samoistnych gospodarzy włościańskich. Mając ten cel obu szkół na oku, polecił Wydział krajowy przyjmować do nich przedewszystkiem synów włościan. Dyrekcye szkół stosują się ściśle do tego polecenia i dziś uczą się w nich niemal wyłącznie dzieci włościańskie. Wydział krajowy podnosi w swem sprawozdaniu, że szkoły te powinny oddać ważne usługi krajowi, gdyż ukończeni ich uczniowie, wróciwszy na ojcowski zagon, prowadzić będą gospodarstwo postępowe, a rozszerzając wiedzę rolniczą we własnej wsi, zdobywać będą tym sposobem uznanie dla szkół, z których wyszli i zachęcą innych włościan do oddawania swych dzieci do tych szkół. Już dziś, wedle sprawozdania Wy-

---

6)

Ostatnia nowela Dygasińskiego.

(Ciąg dalszy).

Chłopak, nie mogąc zmiękczyć swojego prześladowcy, żwawo poskoczył ku dziurze, przebiegł wzdłuż strzechę szopy i korzystając z ciemności, zeskoczył wewnątrz dworskiego okólnika, w susach dostał się do sadu i przepadł. Jeden z psów dworskich widocznie poczuł coś niewyraźnie i nawpół zaszczekał przeciągle, nawpół zawył. Na ten odgłos zawyły inne psy dworskie a za niemi — psy we wsi. Kiedy Warga złaził z topoli, pewny, że Kwiatek przytrzymuje mu złodzieja, wszystkie psy właśnie rozpoczynały muzykę, co Kwiatka tak jakoś chwyciło za serce, iż przysiadł i także zawył. Żałosne dźwięki, zmięszane z hukiem wichru, przeraziły zabobonnego stróża. Wiatr, wisielec niepochowany, wycie psów — było za wiele! To mu tak pomieszało rozum, iż nie znalazłszy na dole złodzieja, przypisał zniknięcie jego działaniu sił nadprzyrodzonych. „A kto wie, czy to był złodziej!“ Ta myśl przypięła stróżowi skrzydła. Jak szalony wpadł do okólnika i zupełnie nieprzytomny pobiegł do mieszkania ekonoma, którego zbudził, waląc pięściami w drzwi, w okna. Zerwał się przestraszony tym gwałtem ekonom, wybiegł i pytał, co się stało. Ale gdy Warga mówił coś bez związku o wisielcu, wyciu psów, wichurze i szopie, rozgniewany ekonom wyciął mu siarczysty policzek — i poszedł spać.

Jakoś w parę tygodni potem, podczas pogodnej nocy, Kwiatek znowu poczuł złodzieja w tej samej szopie i począł srodze warczeć; ale stróż przypomniał sobie niedawne zdarzenie i ani myślał być gorliwym. Zakopał się w barłogu, leżał, a po głowie snuły mu się myśli, że po owym policzku ekonoma przez trzy dni miał twarz spuchniętą. Tym razem Kwiatek sam wykrył złodzieja, który, wyrwawszy deskę w ścianie szopy, dostał się wewnątrz. Pies z zażartem szczekaniem rzucał się do owej dziury, gdy naraz przestał szczekać, co Wargę bardzo zastanowiło. Ale się nie ruszał ze swojego legowiska i tylko niespokojny wzrok zwracał ku szopie. Księżyc tak jasno świecił, że stróż przy jego blasku widział z oddalenia wszystko, co się naokoło działo. I oto spostrzegł dobrze znanego sobie Suchara, który wyrzucony z szopy przez dziurę materyał kołodziejski zbierał i przerzucał za parkan, a Kwiatek mu asystował, merdając ogonem, jako swojemu dawnemu panu. — „Oo, kiedy Suchar, to co innego!“ — rzekł Warga, dźwigając się z barłogu i począł złodziejowi bardzo przezornie zachodzić od parkanu, a kiedy był już blisko niego, zawołał:

— I nie wstyd was, takiego bogacza, kraść po nocy?

— Cichojże głupi! — odrzekł Suchar. — Przecie ja od ciebie nie chcę darmo tego, co wezmę...

— Nie chcecie? A czemużeście mi się nie opowiedzieli przed wieczorem? Byłbym wam przyrychtował lepszą drogę.

— Ej, tota nic wielkiego!... Jacy kawałek grabiny na dyszel i na rozworę.

— Gadanie! Czy ja to ślepy? Widziałem dobrze, żeście za parkan smyrgali i brzezinę i dębinę, i grabinę, i tarcice... Cóż będzie za to? Jutro okumon, marcha, wszystko na mnie zwali, po gębie wytrzaska... to jeszcze fracha, ale ze służby wygonić może.

— Nic ci nie zrobią! Cóż chcesz?

— Zabiliście niedawno wieprzka, przyślijcie mojej kilka funcików szperki i kiełbaskę, bom omasty i mięsa od roku bez mała nie wąchał.

Umowa stanęła i Warga wyprowadził złodzieja jak najbezpieczniejszą drogą, a potem wrócił na stanowisko i zaczął gwizdać z całej siły.

W połowie grudnia spadły ogromne śniegi. Nie wiem, czy złodzieje mieli i wtedy ochotę kraść; ale wiem, że Warga zakopywał się głęboko w słomę i tulił swe ciało do Kwiatka. Jednego dnia rano strażnicy leśni zawiadomili dziedzica, że ogromny odyniec przebywa w kniei. Dziedzic, namiętny myśliwy, czemprędzej obesłał sąsiadów, zgromadził strzelców i przyzwawszy do siebie Wargę, rozkazał mu wziąć sześć psów łańcuchowych i podążyć z nimi do boru. Na małych saneczkach w jednego konia stróż nocny pomieścił swych wychowańców, zwalonych na kupę, i pojechał naprzód do lasu, przeklinając służbę taką, przy której „człowiek ani w dzień, ani w nocy nie ma spokoju.“ Ponieważ na sankach nie było miejsca, przeto Kwiatek biegł piechotą. Jadące na saneczkach psy w ciasnocie tej żarły się między sobą nieustannie, a Warga walił je po łbach to pięścią, to biczyskiem, złorzecząc jednocześnie dziedzicowi, tym którzy poddali myśl polowania, psom i stanowisku swemu. Kwiatek był nadzwyczajnie wesoły, pędził przed sankami ze wzniesionym do góry ogonem, oglądał się tylko czasami, słysząc bolesne skomlenie psów, bitych przez Wargę. Wyglądał tak, jakby pojmował, że dzisiaj chodzi o polowanie, a czerniejący w oddali bór zdawał się go ciągnąć ku sobie. Stanęli już oto w lesie, a strzelcy też nadjechali niebawem i z nimi stary ogar-tropowiec. Teraz naczelnik polowania, myśliwy zawołany, wydał komendę, według której Warga z psami i strzelcem leśnym udał się na oznaczone miejsce, gdy tymczasem myśliwi pozajmowali stanowiska. Puszczony tropowiec dał znak głosem i Warga też wypuścił psy swoje. Odyniec należał do tych wspaniałych okazów, których sam widok mówi, że myśliwemu potrzebna jest odwaga, krew zimna, nie mówiąc o zalecie celnego strzelania. Gdy się zerwał i poskoczył, tuman kurzawy śnieżnej zrobił się dokoła niego. Psy z wściekłością poszły w pogoń i niebawem zmusiły do walki tego ostatniego mocarza naszej kniei. Stanął groźny olbrzym i wnet dwa psy najśmielsze wyleciały w powietrze z rozpłatanymi brzuchami, dając innym towarzyszom straszny przykład, że nierozważna odwaga jest szaleństwem. Psiarnia straciła teraz ochotę do boju i na polu bitwy czynny był do końca jeden tylko Kwiatek. Ranny dzik byłby niezawodnie uszedł, gdyby go Kwiatek w ucieczce nie powstrzymywał, osadzając nieustannie.

To też, kiedy już otrąbiono zwycięstwo, wszyscy wykrzykiwali: „Cóżto za dzielny pies, tylko z takim chodzi się na dzika!“ Dziedzic przyzwał do siebie Kwiatka, głaskał z upodobaniem i nazwał „swoim poczciwym pieskiem“. A nie skończyło się na samych pieszczotach: ten i ów wydobywał z torby jużto kawałek kiełbasy, już słoniny, i wszystkich cieszyło, że Kwiatka raczyli. Inne psy przybyły tam także, cisnęły się do myśliwych, ale je przyjęto z powszechnem oburzeniem. „Poszły precz, gałgany!“ krzyknął dziedzic, robiąc jednocześnie srogą fizyognomię i groźne giesty. Po raz pierwszy w życiu miał Kwiatek sposobność spełniać robotę, która mu sprawiała jak największą przyjemność, i po raz pierwszy zadowolnił ludzi, zasłużył sobie prawie na ich uwielbienie, po raz pierwszy poczuł na podniebieniu nieznane przysmaki. Dobrze przynajmniej raz w życiu mieć taką jasną chwilę! Pies, czy człowiek, może okazać mistrzowstwo w tem tylko, co bardzo szczerze ukochał.

Odtąd zmieniła się psia dola. Gdy z łowów wrócił do domu, wszyscy go wyróżniali we dworze, ponieważ dziedzic pozwolił mu wejść za sobą do stołowego pokoju, tam go przedstawił swojej żonie, córce, opowiedział o jego dzielności, a przytem ciągle się ku niemu zwracał z miłym uśmiechem. Kwiatek wyraźnie widział, że to jest właśnie ten znawca, co umie jego wartość ocenić, i od razu przylgnął do dziedzica, tak odmiennego od Nawrota, Suchara, Szmula, Icka, Wargi. Z bokami dobrze wypchanymi przez rozmaite przysmaki, które mu podawały bieluchnemi rączkami piękne panie, wyniósł się Kwiatek na noc ze dworu, merdnąwszy ogonem nieskończoną ilość razy na „dobranoc“. W okólniku spotkał Wargę, ociężałe kroki już stawiającego i odzywającego się gwizdaniem. Pies przystąpił do stróża nocnego z przyjacielską poufałością, pewien, że dozna wzajemności; ale chłop miał ogromną gorycz w duszy, ponieważ na polowaniu wszyscy mówili o Kwiatku, zajmowali się Kwiatkiem, a nikt nie wspomniał nawet o Wardze, właścicielu Kwiatka. To niezadowolnienie wzrosło jeszcze, kiedy pies przekroczył progi dworu i pozostawał z dziedzicem przez czas obiadu. „Psa fetują, a człowiek zmarzł jak kość, i żeby też choć kieliszek wódki!“ mówił sam do siebie i gwizdnął z taką złością, że mu aż tchu w płucach zabrakło. Skoro się więc teraz Kwiatek do niego zbliżył, stróż kopnął go z całej siły nienawistnie i rzekł: „Wara ci, psia duszo, do dworu się włóczyć... Albo i do tego boru potrzebnieś ty, hyclu, poleciał? Mnie służ, nie drugim!“ — I chciał go jeszcze raz kopnąć, lecz pies szczęśliwie umknął, podobnie jak w lesie unikał zamachów dzikiej świni.

(Dokończenie nastąpi).

działu krajowego, widoczny jest ich rozwój, włościanie nabierają do nich coraz więcej zaufania i przyjeżdżają przysłuchać się egzaminom.

*

(Wędrowni nauczyciele rolnictwa).

Instytucya nauczycieli wędrownych gospodarstwa wiejskiego, powołana do życia przed laty sześciu w skutek głęboko odczuwanej potrzeby podniesienia uprawy roli włościańskiej, zapuszcza w kraju naszym coraz głębsze korzenie. Wydział krajowy w sprawozdaniu swem przedłożonem Sejmowi, konstatuje, że włościanie z coraz większem zaufaniem garną się do tych nauczycieli i chciwie słuchają ich pouczeń. Nauczyciele ci ustawicznie są w rozjazdach, gdyż chcieliby w jak najwięcej gminach wykłady swe odbywać. Jest ich czterech, a zdałoby się i dwa razy tyle, wszelako na razie niepodobna znaleść odpowiednio wykształconych kandydatów.

*

(Sprawy melioracyjne).

Przed trzema laty pragnąc na większą skalę rozwinąć prace melioracyjne i zapewnić podostatkiem sił fachowych, ustanowił Sejm 6 stypendyów po 1.000 zł. dla techników pragnących się wykształcić na inżynierów melioracyjnych. W roku ubiegłym wszelako ani jeden kandydat nie ubiegał się o to stypendyum, a w ogóle frekwencya na wydziale inżynieryi politechniki lwowskiej jest bardzo słaba. Ponieważ jednak czynności krajowego biura melioracyjnego ustawicznie wzmagać się będą i konieczna potrzeba przysporzyć mu sił fachowych, przeto proponuje komisya gospodarstwa krajowego wyznaczyć trzy stypendya dla ukończonych uczniów szkół średnich, którzy zobowiążą się uczyć się inżynieryi na politechnice, a po ukończeniu studyów poświęcą się technice melioracyjnej w służbie krajowej.

ODEZWA.

Sprawa podniesienia krajowego przemysłu jest od lat kilkunastu przedmiotem ofiarnej troskliwości Reprezentacyi krajowej i poważnych kół obywatelskich. Wystawa krajowa przekonała, że usiłowania te pod wielu względami nie były płonne, ale też wykazała, jak wielkie jeszcze braki są do wypełnienia, jak wiele jest u nas gałęzi przemysłu, nie mogących skutecznie współzawodniczyć z obcą produkcyą, jak wiele innych, mających warunki pomyślnego rozwoju, leży zupełnie odłogiem. Ażeby pierwsze wzmocnić, drugie powołać do życia, a przemysłową produkcyę w kraju tak rozwinąć, byśmy nie potrzebowali obcemu przemysłowi milionowych płacić haraczów, na to nie wystarczy sama akcya urzędowa publicznych władz i instytucyj. Na to potrzeba świadomej celu i środków a patryotyczną myślą przejętej działalności samego społeczeństwa. Celem rozbudzenia i ożywienia tej działalności, pozyskania dla niej jak największych kół, nadania jej kierunku jednolitego i skupienia w niej zarówno tych, którzy pracują w przemyśle, jak i tych, którzy chcą pracować dla przemysłu i według sił go popierać — postanowili podpisani zawiązać: „Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego“.

Zadaniem Towarzystwa będzie przedewszystkiem wpływać na kupującą publiczność, na władze i instytucye publiczne, ażeby wszelkie swe potrzeby zaspokajały wyrobami krajowymi. Inne kraje cłami chronić mogą swój przemysł od współzawodnictwa z obcymi wyrobami. My możemy a więc i powinniśmy ochronę tę znaleźć w poczuciu ogółu, iż jest obowiązkiem każdego dawać zawsze pierwszeństwo wyrobom krajowym przed obcymi.

Zaznajamiać ogół z tymi wyrobami krajowego przemysłu, rozgłaszać je i zalecać, budzić odwagę do przemysłowych przedsiębiorstw, wskazywać gdzie i jakie są dla nich odpowiednie warunki i użyczać im należnej pomocy, rozszerzać wiedzę w zakresie różnych gałęzi przemysłu, wywoływać i wspierać wydawnictwa dzieł przemysłowych — urządzać czasowe lub stałe wystawy krajowych wyrobów, popierać u władz przemysł krajowy i bronić go gdziekolwiek byłby zagrożony, — oto dalsze zadania Towarzystwa.

Taki cel sobie wytknąwszy, liczą podpisani na to, iż każdy, komu ekonomiczny rozwój kraju nie jest obojętny, do Towarzystwa przystąpi, a przez gorliwe i ścisłe wykonywanie obowiązków członka Towarzystwa do rozwoju przemysłu krajowego przyczyniać się będzie.

Wkładka członka zwyczajnego wynosi 4 zł. rocznie i 2 zł. jednorazowo przy wpisie — wkładka członka założyciela jednorazowo 100 złr. Zgłoszenia przystąpienia przyjmuje Biuro „Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych“, w Wydziale krajowym.

Po przystąpieniu odpowiedniej liczby osób nastąpi zwołanie pierwszego Walnego Zgromadzenia i wybór Zarządu Towarzystwa.

We Lwowie w styczniu 1895.

E. Sanguszko. *J. Czartoryski.*

T. Romanowicz, Bolesław Baranowski, Leon Chrzanowski, Jan Franke, Edmund Mochnacki, Michał Michalski, Teofil Merunowicz, Arnulf Nawratil, Jan Rotter, August Sołtyński, Stanisław Szczepanowski, dr. Ferdynand Weigel, dr. Józef Wereszczyński, Julian Zacharyewicz, dr. Alfred Zgórski, Franciszek Zima, Leon Zieleniewski.

SEJM.

XVII. posiedzenie z 5 lutego.

(Dokończenie).

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia nad sprawą zmiany ustawy o swojszczyźnie zabrał głos sprawozdawca p. Czaykowski i bronił wniosków komisyi, wykazując, że projekt rządowy jest identyczny z uchwałą naszego Sejmu. Rząd miał kilka uchwał rejonowych w tej sprawie, a poszedł w myśl projektu naszego Sejmu. — W głosowaniu przyjęto wniosek komisyi: Sejm wyraża przekonanie, że nagłą jest potrzeba uchwalenia zmiany ustawy o swojszczyźnie w myśl projektu rządowego a odrzucono poprawki pp. Weigla i Paszkowskiego.

W sprawie wykończenia w r. 1895 i oddania do użytku mostu na Sanie pod Przemyślem, uchwalił Sejm wezwać rząd, ażeby w drodze konstytucyjnej wyjednał dodatkowy kredyt na r. 1895, potrzeby na całkowite wykończenie budowy mostu na Sanie w Przemyślu i zarządził co potrzeba, aby budowa tego mostu w r. 1895 była ukończoną, a most do użytku publicznego oddany.

Na skutek petycyi krakowskiej Rady powiatowej uchwalił Sejm polecić Wydziałowi krajowemu, by na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył projekt ustawy, ewentualnie nowelę do ustawy gminnej, regulującą użytkowanie dobra gminnego. Konwentowi Braci Miłosierdzia w Krakowie wyznaczył Sejm jednorazową subwencyę w kwocie 500 zł. na utrzymanie szpitala konwentu.

Czternastu gminom powiatu trembowelskiego, dotkniętym w r. z. gradobiciem, udzielił Sejm w myśl wniosku p. Olpińskiego zasiłek bezzwrotny w kwocie 4000 zł. na zakup zboża na zasiewy wiosenne; dotkniętym w r. z. gradobiciem gminom powiatu buczaczkiego udzielił Sejm zasiłku bezzwrotnego w kwocie 2000 zł. i pożyczki bezprocentowej w kwocie 3000 zł. na zakupno zboża na zasiewy wiosenne.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi administracyjnej o wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia Reprezentacyom powiatowym w Kołomyi i Horodence na zobowiązanie się do pokrywania niedoborów linii kolei lokalnej z Delatyna na Kołomyję i Horodenkę do Stefanówki. Zgodnie z wnioskiem komisyi uchwalono dwa projekta ustaw, mocą których Reprezentacyom powiatów Horodenka i Kołomyja zezwala się na przyjęcie imieniem powiatu obowiązku uiszczania corocznie przez lat 75 kwot potrzebnych na oprocentowanie po 4 procent, tudzież planem wskazane umorzenie sumy (dla powiatu Kołomyja 277.800 złr., dla powiatu Horodenka 231.287 złr.) stanowiącej część kapitału zakładowego powyżej wymienionej kolei.

W dalszym ciągu upoważnił Sejm Wydział krajowy do udzielenia subwencyi powiatowi Stare miasto na budowę dróg powiatowych z Ławrowa do Mszańca i ze Strzyżek do Mszańca, jednak w kwocie nie wyższej jak 75 pct. ogólnych kosztów budowy. W końcu załatwiono lub Wydziałowi krajowemu do załatwienia przekazano kilkanaście petycyi: nauczycieli o podwyższenie lub przyznanie emerytury, gmin o zniżenie lub uwolnienie od prestacyj szkolnych i o subwencyę na budowę dróg, oraz osób prywatnych o zapomogi itp. Na tem zakończono obrady.

P. Okuniewski interpelował przewodniczącego komisyi administracyjnej, czy w tej sesyi przyjdzie komisya ze sprawozdaniem o wniosku p. Romańczuka w przedmiocie zaprowadzenia bezpośrednich wyborów.

Ks. Marszałek oświadcza, że prezesa komisyi administracyjnej nie ma obecnego w Izbie, — odpowie zatem prawdopodobnie na następnem posiedzeniu.

Odczytano interpelacyę złożoną do laski marszałkowskiej:

P. Zdzisław Skrzyński interpeluje komisarza rządowego z powodu rzekomo bezprawnego aresztowania przez żandarmeryę włościanina Franciszka Krupy w Dynowie. Ponieważ żandarm pchnął bagnetem owego włościanina w piersi, zapytuje interpelant, czy Rządowi znanym jest ten wypadek, czy Rząd żandarma odpowiednio ukarał i czy wynagrodził Krupie koszta leczenia i stratę czasu.

(XVIII posiedzenie z 6 lutego.)

Posiedzenie zagaił ks. Marszałek o godzinie 10ej minut 30.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi administracyjnej dodatkowe sprawozdanie Wydziału krajowego o krajowym funduszu pożyczkowym na budowę koszar. Fundusz ten jest wyczerpany aż po rok 1898, a nawet i na dalszy szereg lat zaangażowany, gdyż jest jeszcze zgłoszonych przez rząd bezprocentowych pożyczek na budowę koszar na kwotę 364.000 zł., a pożyczek zgłoszonych przez gminy na 315.000 zł., które mają być uwzględnione o tyle, o ile na to wystarczą dochody roczne krajowego funduszu pożyczkowego. Tymczasem rząd odezwą z 26 stycznia 1895 zawiadomił Wydział krajowy, że zupełnie niezawiśle od zgłoszonych dotychczas pożyczek wpłyną nowe żądania o przyznanie dalszych pożyczek celem umożliwienia gminom wybudowania koszar jeszcze w r. 1895, że należy u Sejmu wyjednać odpowiedni kredyt. Wydział krajowy sądzi, że żądanie odpowiedniego kredytu nie jest wskazane, gdyż nie ma kosztorysów każdej budowy z osobna, a nadto kredyt taki, skoro ma być znacznym, mógłby spowodować niedotrzymanie programu finansowego, który służył Sejmowi za podstawę do uchwalenia konwersyi

Natomiast przedstawia Wydział krajowy propozycyę, ażeby go upoważniono do udzielania gminom na budowę koszar promes na pożyczki płatne w latach późniejszych, w miarę dochodów funduszu pożyczkowego, na budowę koszar. Promesy te będą mogły być tymczasowo zeskontowane, a odsetki od tego eskontu pokryć ma krajowy fundusz pożyczkowy na budowę koszar.

Gminie miasteczka Maków, w powiecie myślenickim, zezwolono pobierać przez lat pięć opłatę gminną od napojów spirytusowych, piwa i miodu. Osadę Zieleńcze w pow. trembowelskim wyłączono ze związku gminy Semenów, a wcielono do związku gminy Podgórzany. Gminie miasta Kołomyi zezwolono na pobór przez lat dziesięć opłaty od czynszów najmu każdej nieruchomości, znajdującej się w obrębie miasta a podlegającej podatkowi domowo-czynszowemu. Opłata ma wynosić 4 ct. od 1 zł. czynszu najmu. Opłacie tej nie podlegają mieszkańcy miasta Kołomyi, którzy opłacają roczny czynsz najmu w kwocie poniżej 40 zł.

Do komisyi krajowej w celu przeprowadzenia katastru podatku gruntowego, Wydział krajowy zaproponował: a) z rejonu lwowskiego 1) na członków: Klemensa Torosiewicza, St. hr. Stadnickiego, Jana Breyera, St. Gniewosza, 2) na zastępców członków: Jana Szeptyckiego, Jana Trzecieskiego, Feliksa Firleja, Antoniego Wasilewskiego; b) z rejonu krakowskiego: 1) na członków; Jana hr. Stadnickiego, Józefa Męcińskiego, St. Jędrzejowicza, Maryana Dydyńskiego; 2) na zastępców: Stanisława Żabę, Jana Hupkę, Stanisława Dąbczego, Franciszka Konarskiego; c) z rejonu brodzkiego: 1) na członków: Juliana kniazia Puzynę z Czarnożłoziec, Michała Garapicha z Cebrowa, Klemensa Dzieduszyckiego z Martynowa, Leszka Cieńskiego z Okna; 2) na zastępców: Miecz. Onyszkiewicza z Żołezowa, Józefa Huryka z Uhrynowa dolnego, Gustawa Strawińskiego z Husiatyna, Mieczysława Pinińskiego z Koszyłowiec.

Przy punkcie tym zabrał głos p. Okuniewski i uskarżał się, że Wydział krajowy w propozycyi swej nie uwzględnił małej własności, powołując do owej komisyi samych właścicieli większej posiadłości a tylko dwóch chłopów, właścicieli posiadłości rustykalnych. Mówca zastrzegł się, że nie przemawia tu w obronie interesów ruskich, lecz w obronie polskiej i ruskiej posiadłości rustykalnej, która ma takie samo prawo do wszelkich względów i obniżeń podatkowych jak posiadłość większa. Zresztą zważyć trzeba, że w komisyi tej mogą zajść pewne kolizye między własnością większą a rustykalną, należy więc, by własność włościańska miała w komisyi więcej reprezentantów niż ich proponuje Wydział krajowy.

P. Abrahamowicz zaznaczył, że do komisyi tej powinni wejść ludzie znający stosunki rolnicze w całym kraju a nie drobni rolnicy, którzy znają dokładnie tylko stosunki w swej okolicy. Tym potrzebom zupełnie propozycya Wydziału krajowego odpowiada. W dalszym ciągu zrobił p. Abrahamowicz, p. Okuniewskiemu zarzut, iż skarga jego o nieuwzględnianie przez większość życzenia włościan jest może środkiem agitacyjnym, ale nie skargą płynącą ze szczerego poczucia krzywdy włościan, którym większa własność nigdy żadnej krzywdy nie uczyniła.

P. Kramarczyk uskarżał się, że w propozycyi Wydziału krajowego jest za mało włościan i czynił wniosek, aby wybór tej komisyi odroczono i propozycę odesłano do Wydziału krajowego z poleceniem, by przedłożył nową propozycyę w tym kierunku, aby w każdym rejonie zaproponował do wyboru przynajmniej jednego włościanina.

P. Huryk i p. St. hr. Badeni poparli wniosek p. Kramarczyka. P. Abrahamowicz postawił wniosek, aby sprawę wyboru tej komisyi postawił książę marszałek jako ostatni punkt porządku dziennego. Na wniosek ten zgodzono się — wybór komisyi odbędzie się na posiedzeniu wieczornem.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi administracyjnej co do zakładania powiatowych i gminnych kas oszczędności na podstawie nowego wzorowego statutu. Komisya wnosi uchwalenie następującej rezolucyi:

1. Wzywa się rząd, ażeby z nowego wzorowego statutu dla gminnych i powiatowych kas oszczędności uchylił dodatkowe postanowienie zamieszczone w drugim ustępie § 2 podług którego kasy oszczędności nie mogą być zakładami gminnymi względnie powiatowymi, lecz instytucyami samodzielnemi, jedynie tylko pod kontrolą państwową zostającemi. 2. Wstawił napowrót do § 43 postanowienie, że co do ważności i zapadania uchwał Wydziału obowiązują odnośne postanowienia ustawy gminnej względnie ustawy o reprezentacyi powiatowej. 3. Uchylił z § 25 dodatkowe postanowienie, iż pożyczki z takich kas udzielane być mogą krajom, powiatom i gminom tylko za uzyskanem poprzednio zezwoleniem władzy politycznej. Wreszcie 4. Uchylił z § 10 ograniczenie wkładek do 1 zł. zamiast do 25 ct. z § 11 zaś postanowienie, że stopa procentowa od wkładek ma być tem niższą, im wyższy kapitał został złożony.

P. Sękowski popierał wnioski komisyi, wykazując, jak pożądaną rzeczą byłoby, ażeby powiatowe i gminne kasy oszczędności jak najbardziej się rozwijały. Instytucye te, oparte finansowo o bank krajowy, oddałyby olbrzymie usługi krajowi, a zwłaszcza małej własności ziemskiej. Dziś rolnik nie ma właściwie źródła, gdzieby mógł poratować się tanim kredytem. Z konieczności garnie się do kas zaliczkowych, gdzie rolnicy stanowią 53% ogółu członków. Ale kredyt w tych kasach jest dość uciążliwy, gdyż kosztuje przeciętnie $7^1/_2$%. Wnioski komisyi przyjęto.

Na wniosek komisyi prawniczej uchwalono rezolucyę, wyrażającą opinię, iż pożądaną rzeczą byłoby przenieść siedzibę sądu powiatowego z Ślemienia do Suchej i utworzyć nowy sąd w Jeleśni.

Bez dyskusyi przyjęto sprawozdanie z czynności Dep. II. w zakresie przemysłu krajowego i upoważniono Wydział krajowy, aby ewentualnie przystąpił do akcyjnego lub udziałowego przedsiębiorstwa przędzalnianego z sumą 50.000 zł.

Na wniosek p. Żardeckiego uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd, aby polecił władzom skarbowym, by nie pobierały opłat od subwencyi udzielanych gminom na założenie lub utrzymanie szkół z charakterem publicznym.

Reprezentacyi powiatowej w Brodach zezwolono na zaciągnięcie imieniem powiatu pożyczki w kwocie 19.400 zł. na wykończenie budowy drogi powiatowej Brody-Załoźce.

Z kolei upoważniono Wydział krajowy do odstąpienia skarbowi państwa na własność realności we Lwowie zwanej Szumanówką, pod warunkiem, iż budynki szkoły weterynaryi rozszerzone zostaną na rachunek skarbu państwa kosztem około 150.000 zł.

W sprawie użycia reszty pożyczki $1^1/_2$ milionowej, zaciągniętej przez miasto Kraków, za poręczeniem kraju, uchwalił Sejm odstąpić częściowo od postanowień rezolucyi z dnia 5 kwietnia 1892 i zezwolić na użycie reszty tej pożyczki 300.000 zł. na cele asanacyi miasta, t. j. na budowę kanałów i zakładu czyszczenia miasta. Pozostała jeszcze po wydaniu kwoty 300.000 zł. na wymienione cele — reszta 100.000 zł. ma być zachowaną i nadal z utrzymaniem w mocy istniejących zastrzeżeń, według których rozporządzenie tą kwotą zależy od zezwolenia Wydziału krajowego.

Petycyę gminy miasta Czortkowa o zaliczenie jej w poczet miast, którym Bank krajowy udziela pożyczki na hipotekę domów murowanych, podlegających podatkowi domowoczynszowemu, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania i możliwego uwzględnienia.

Na wniosek komisyi gminnej uchwalił Sejm: 1) polecić Wydziałowi krajowemu, ażeby przeprowadził rokowania z rządem w celu uzyskania kwoty 7500 zł. na koszta dalszego pogłębienia świdrowego otworu wywierconego na Wystawie lwowskiej, 2) wezwać rząd do systemizowania katedry górnictwa ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb krajowego górnictwa, nafty i wosku ziemnego w Szkole politechnicznej we Lwowie i udzielenia subwencyi obu krajowym niższym szkołom górniczym we Wietrznie i Borysławiu.

Sprawozdanie z czynności departamentu II Wydziału krajowego w zakresie spraw dotyczących rolnictwa i leśnictwa, przyjęto do wiadomości i uchwalono cały szereg poleceń do Wydziału krajowego, między innemi polecono mu przyśpieszyć zarządzenie co do stworzenia niższych szkół rolniczych w Bereżnicy, Krośnie i Wojsławiu.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi szkolnej o wniosku p. Rutowskiego co do polepszenia losu nauczycieli ludowych. W sprawie tej są dwa wnioski: wniosek większości komisyi (referent dr. Rutowski) i wniosek mniejszości (referent hr. Piniński). Mniejszość proponuje uchwalenie ustawy krajowej, zniżającej lata służby nauczycieli z 40 na 35, podnoszącej pobory stałych nauczycieli starszych IV klasy i w pewnej mierze także V klasy, poprawiającej warunki emerytury i podniesienie pensyi wdów i sierót po nauczycielach.

Większość komisyi nie może zdecydować się na doradzanie Sejmowi uchwalenia tego projektu, pociągającego za sobą obciążenie budżetu krajowego o kwotę roczną przeszło 100.000 zł., a to głównie dlatego, że nie podziela przekonania, iż te właśnie zmiany, które p. Rutowski proponuje są naglące i konieczne. Zdaniem komisyi należałoby raczej pomyśleć o pewnem polepszeniu losu nauczycieli młodszych, a nie starszych. Że położenie materyalne nauczycieli jest trudne, to przyznaje także większość komisyi, trzeba się jednak liczyć także z położeniem finansowem kraju, które wskutek przesilenia rolniczego jest niekorzystne. To też większość komisyi wnosi, aby polecono Wydziałowi krajowemu, by w porozumieniu z Radą szkolną zastanowił się nad zaprowadzeniem ulg w opłacie 10 proc., którą nauczyciele przy zamianowaniu uiszczają na rzecz funduszu emerytalnego, nad polepszeniem bytu nauczycieli młodszych IV-tej klasy, a w pewnej mierze także nauczycieli starszych tej klasy, — tudzież nad przyznaniem dodatku na mieszkanie nauczycielom młodszym na wsi i aby na najbliższej sesyi postawił odpowiednie wnioski.

P. Rutowski popierając wnioski mniejszości komisyi podniósł, iż nauczyciele ludowi najgorzej płatni są w Galicyi, wskutek czego do stanu nauczycielskiego młodzież się nie garnie i wiele szkół dla braku nauczycieli stoi pustką. Wielu nawet nauczycieli już ukwalifikowanych, ucieka z tych szeregów szukając gdzie indziej chleba, gdyż widzi, że przed nimi nie otwiera się żadna lepsza przyszłość. Niedogodnościom tym zaradzić można tylko dodatkiem 1 centa do guldena, na taką ofiarę kraj zdobyć się powinien i tą bardzo małą ofiarą pozyska bardzo wiele, bo całe szeregi dobrych i zdolnych nauczycieli, którzy młodzież przysposobią do wydatnej pracy dla dobra kraju. W pomoc nauczycielstwu przyjść koniecznie należy już teraz i dlatego zdaniem mówcy Izba powinna odrzucić wniosek większości komisyi, która wprawdzie nie sprzeciwia się polepszeniu bytu nauczycieli, ale chce na razie sprawę tę odroczyć; uchwaliwszy wniosek mniejszości posłowie opuszczą Sejm zadowolnieni, że pozostawią pamięć po sobie, iż uczynili coś dla tych, którzy wychowują na pożytek Ojczyzny przyszłe pokolenia.

P. Piniński, sprawozdawca większości, podniósł, że większość komisyi nie jest przeciwną polepszeniu doli nauczycielskiej, ale finanse kraju nie pozwalają przystąpić natychmiast do tej sprawy, zresztą nie jest ona jeszcze dojrzałą i nie przedyskutowano jej jeszcze dokładnie. Debaty w komisyi szkolnej nad tą sprawą trwały za krótko, aby ją zupełnie wyczerpać. Sejm licznemi uchwałami dał dowody, że dba o rozwój szkolnictwa w kraju, więc nie spotka go zarzut za to, jeśli tę sprawę odroczy do przyszłego roku. Przez ten czas sprawa ta będzie mogła być dokładnie zbadaną i na rok przyszły będą mogły być Sejmowi przedstawione odpowiednie wnioski.

Na wniosek p. Rayskiego zarządził Marszałek głosowanie imienne nad tem, czy pod obradę szczegółową wziąć należy naprzód wniosek mniejszości, czy też większości.

Za pierwszeństwem dla wniosku większości komisyi głosowali pp.: Abrahamowicz, Stanisław i Kazimierz Badeniowie, Barański, Bielański, Bobrzyński, Brykczyński, Chamiec, Chrzanowski, Dembowski, Dunajewski, Dydyński, Klemens, Stanisław i Wojciech Dzieduszyccy, Gniewosz, Jan i Wincenty Gnoińscy, Gorayski, Zdzisław i Kornel Horodyscy, Adam, Edward i Franciszek Jędrzejowicze, Korytowski, Kowalski, Koziebrodzki, Kozłowski, Krynicki, Krzysztofowicz, Łączyński, Męciński, Micewski, Onyszkiewicz, Paszkowski, Pilat, Piniński, Puzyna, Raczyński, Rey, Gustaw Romer, Sala, Schnell, Scipio, Sękowski, Siemiginowski, Adam i Zdzisław Skrzyńscy, Jan Słonecki, Smolka, Jan Stadnicki, Szeliski, Szeptycki, Zdzisław, Stanisław sen., Stanisław jun. Tarnowscy, Emil i Mikołaj Torosiewicze, Trzecieski, Tyszkowski, Vivien, Wereszczyński, Wiktor, Wolański, Zagórski, Zaleski, Zamoyski.

Za wnioskiem mniejszości głosowali pp. Antoniewicz, Barabasz, Czartoryski, Dworski, Fruchtman, Goldman, Hamorak, Herasymowicz, Hoszard, Issakowicz, Klemensiewicz, Kramarczyk, Kułaczkowski, Lenartowicz, Marchwicki, Merunowicz, Michalski, Midowicz, Mizia, Okuniewski, Olpiński, Palch, Rayski, Rogoyski, Romanowicz, Rutowski, Sawczak, Sembratowicz, Strzygowski, Szczepanowski, Weigel, Witosławski, Żardecki, ogółem 33, — a 50 posłów nie było w sali podczas głosowania.

A zatem wniosek większości uzyskał pierwszeństwo.

Godzina 1, posiedzenie trwa dalej.

* * *

Podczas wczorajszego posiedzenia sejmowego odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej, na którem na wniosek p. Stan. Badeniego uchwalono przyznać gminie m. Lwowa pożyczkę na budowę nowego teatru. Komisya zmodyfikowała wnioski Wydziału krajowego w tym kierunku, że kraj przyznaje tytułem subwencyi, trzecią część preliminowanych kosztów budowy a najwyżej 300.000 zł. Nadto komisya uchwaliła, aby subwencya przyznana została pod warunkiem, iż budowa teatru rozpoczętą zostanie w r. 1896.

KRONIKA.

Lwów 6 lutego.

Z armii. Lekarz pułkowy, Ludwik Ziembicki, przeniesiony w stan czynny rezerwy.

Zmiana własności. Dobra Kamienica z przyległościami, obejmujące 6000 morgów obszaru, w powiecie limanowskim, kupił hr. Ludwik Dębicki.

Prezentę na gr.-kat probostwo *regiae collationis* w Mochnaczce niżnej w pow. nowosądeckim nadało Namiestnictwo ks. Andrzejowi Drozdowskiemu, dotychczasowemu gr.-kat. proboszczowi w Polanach surowieckich.

Wypłata emerytów. Z powodu zarządzenia święcenia niedzieli i świąt uroczystych w Wydziale krajowym, zawiadomiono urzędników i emerytów, iż wypłaty pensyi przypadające na dzień świąteczny, wykonywane będą w najbliższym poprzedzającym dniu powszednim. Zawiadomienie to interesowanych ogłoszone było w dziennikach, w kasie podane było do wiadomości wywieszonemi tablicami, a przy najpierwszej wypłacie wówczas w terminie przypadającej wypłaty z osobna emerytowi ustnie powtórzono. Stosownie do tego w miesiącu bieżącym wypłacano emerytom dnia 1 lutego i mało było takich, którzy w tym dniu nie zgłosili się. Kto pobrał emerytalną płacę 4 lutego, dostanie tego chyba z własnej winy.

Z Tow. prawniczego lwowskiego. We czwartek o godz. pół do 7-ej wieczorem w sali rozpraw sądu krajowego cywilnego dalszy ciąg wykładu prof. dra Balasitsa o procesie trybunalskim.

Zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego odbędzie się dziś we środę o godz. 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym wykład p. Gostkowskiego o przyrządzie do latania p. Lepszego z demonstracyami.

O Sienkiewiczu mówił wczoraj w dalszym ciągu ks. prałat Gnatowski. Prelegent podniósł jako jeden z dodatnich rysów twórczości Sienkiewicza, że nie zasklepił się w jednym rodzaju beletrystycznym jak Dickens, który w późniejszych utworach jest już tylko mdłą kopią samego siebie. Gdyby Sienkiewicz poszedł był w jego ślady, stworzyłby szereg „Hań,“ „Szkiców węglem“ i innych takich perełek, ale nie pokazałby nam ogromnego bogactwa i różnorodności swojej techniki i nastroju. Napisanie „Bez dogmatu“ nie było skokiem w twórczości Sienkiewicza. Już w nowelach jego walczyły z sobą wyraźnie dwa odmienne czynniki: wrażliwość poetyczna i trzeźwy realizm obserwatora codziennych scen i typów ludzkich. Pierwszy kierunek wziął górę w trylogii, drugi w „Bez dogmatu,“ gdzie Sienkiewicz odtworzył w tak mistrzowski sposób człowieka współczesnego. Prelegent mówił następnie o wpływie najnowszego romansu francuskiego na Sienkiewicza. Rzecz dziwna, że Bourget, o tyle niżej stojący talentem od naszego autora, potrafił tak wpłynąć na niego. A jednak jest to fakt, który nie da się zaprzeczyć. Jeżeli w „Bez dogmatu“ znajdujemy reminiscencyę „Ucznia“ bourgetowskiego, to „Rodzina Połanieckich“ przypomina „Cosmopolis“. Po przeczytaniu tej pierwszej powieści sienkiewiczowskiej czytelnik zadaje sobie pytanie: czy Płoszowski zacząwszy „bez dogmatu,“ nie mógł skończyć „z dogmatem“? Pytanie to rozwiązuje „Rodzina Połanieckich“. Stanisław Połaniecki nie jest wprawdzie cieplarnianym wytworem cywilizacyi, jak Płoszowski, ale jeżeli nie jest jego bratem, to z pewnością kuzynem, tyle obaj mają rysów wspólnych. Technicznym błędem powieści jest przekopiowanie w pierwszej jej części stosunku Płoszowskiego i Anielki. Prelegent przeszedł następnie po kolei wszystkie typy utworu, oddając pierwszeństwo znakomicie rysowanym postaciom kobiecym i dziecięcym. Żaden z pisarzy polskich nie umiał stworzyć postaci kobiecej tak realnie pojętej, a tak pełnej smutnego wdzięku i poezyi. Dzieci jedno Dickens opisał tak, jak Sienkiewicz w „Rodzinie Połanieckich“.

Z Szumanówki. Tej niedzieli, tj. 10 bm. odbędzie się na lodzie „Festyn szczęścia“. Każdy, kto wejdzie za biletem wstępu — czy to na lód, czy do widowni, otrzyma bezpłatnie los, który upoważni go do wzięcia udziału w grze urządzonej na torze; zaś rozkład gry tej tak obmyślano, że mniej więcej co dziesiąty numer losu musi być wyciągniętym z urny z wygraną premią; będzie więc tej niedzieli dość wielu szczęśliwych, co z Szumanówki powrócą z darami szczęścia.

Zarazem zwraca się wydział Towarzystwa z wezwaniem do adeptów sztuki łyżwiarskiej płci obu, aby, jeżeli myślą reflektować i w tym roku na wyszczególnienie zręczności i biegłości swej na łyżwach i pragną otrzymać medal pamiątkowy z kruszcu szlachetnego umyślnie w tym celu wybity, zechcieli na tym festynie, jak i następnej niedzieli zgłaszać się do zarządu i produkcye swe na torze wykonywać publicznie wobec znawców tworzących komisyę, która wyda następnie sąd.

Ajenci policyjni wiedeńscy doręczyli ks. Windischgrätzowi, prezesowi gabinetu, petycyę do Rady państwa, domagającą się polepszenia materyalnego bytu. Za przykładem swoich wiedeńskich kolegów mają pójść i lwowscy ajenci.

„Tarłówna.“ W sobotę po południu odczytał p. Adam Krechowiecki w sali ratuszowej swoją najnowszą nowelę pod wymienionym powyżej tytułem. Podajemy jej streszczenie:

Rzecz rozgrywa się za czasów Zygmunta Augusta w Czaplach, majątku Tarłów. Pani chorążyna Tarłowa mieszka w zamku z jedyną córką Jadwigą, która w chwili, gdy zaczyna się akcya noweli, jest już narzeczoną hospodara wołoskiego Bohdana.

Właśnie odbyć się mają zaręczyny chorążanki. W głównej sali zamkowej, której szeregi tarcz rozwieszonych dokoła, dodają rycerskiego majestatu, na podwyższeniu ustawiono stół biesiadny, przy nim krzesła dla młodej pary z herbem chorążanki Topór, oraz herbem hospodara.

Wszędzie wrą przygotowania. Stu kozaków tarłowskich i tyluż hajduków Jazłowieckiego dodadzą świetności weselnemu orszakowi. Na pobliskich wzgórzach zapalono beczki smolne, ażeby z daleka rycerzom Bohdana oświetlić drogę do zamku. Już wszystko przygotowane na przyjęcie pożądanego gościa. Gość jednak nie przybywał.

Niecierpliwić się zaczęła chorążyna i garstka przyjaciół domu, zebrana dla wzięcia udziału w domowej uroczystości Tarłów. Chorążyna, popędliwa trochę i prędka, klęła niepunktualność Wołocha. Jadwiga stała we framudze okna, a palce jej od niechcenia przebiegały po strunach harfy, wydobywając tęskną melodyę.

Z innem uczuciem niż domownicy i reszta gości czekał rozwiązania niepokojącego wypadku kasztelan Hieronim Sieniawski, człowiek już sześćdziesięcioletni, ale ciągle jeszcze zapalony wielbiciel płci pięknej. Kasztelan miał niesłychane niegdyś powodzenie u kobiet, a chociaż sześć krzyżyków przygniotło go trochę i pochyliło ku ziemi, nie ostudziło jednak wiecznie gorejącego serca. Trzy żony już pochował. Obecnie mówiono, że szuka czwartej towarzyszki dla dokończenia resztek dni i że do Czapel ciągnął go nie inny powód, tylko czarne oczy chorążanki.

Jeżeli była w tem przypuszczeniu prawda, to jednak wobec konkurów tak przemożnego rycerza jak hospodar i wyraźnej woli królewskiej, ażeby maryażem tym zapewnić krajowi przyjazne stosunki z Wołoszczyzną, kasztelan z konieczności przycichł ze swoim afektem. Nie cierpiał jednak Bohdana, a właśnie teraz nasunęła się okazya, ażeby niechęć tę wyraźnie zadokumentować.

— Wiele obiecywać, a mało robić, to sprawa Wołocha! — zawołał, uderzając w stół pięścią, kiedy ktoś rzucił przychylne słowo za hospodarem.

— Czyńcie waszmościowie, jak rozumiecie — wtrąciła chorążyna — ale gdyby w tej Wołoszy miało mi zmarnieć dziecko, to wolałabym już zięciem widzieć tego mizeraka, co schnie z tęsknoty, a rymy wciąż składa.

Tym tęsknym kochankiem-poetą był Mikołaj Sęp Szarzyński.

W tej chwili jaskrawiej zapłonęły beczki smolne, kłąb dymu buchnął ku górze i z wieży narożnej rozległ się huk wystrzału jeden, drugi, dziesiąty...

— Bohdan jedzie! — zawołała chorążyna i wszyscy spiesznie rzucili się do drzwi.

Nikt nie spostrzegł, że równocześnie weszła do sali jadalnej Jadwiga. Otulona w ciemną suknię, twarz miała bardzo bladą, w oczach palił się ogień. Stanęła przy oknie cicho i wcisnęła się we framugę. Była silnie wzruszona, bo pierś falowała jej szybko. W jaskrawem oświetleniu ognia widać było z oddali zdążający poczet rycerzy, coraz wyraźniej dolatywał tętent kopyt końskich i chrzęst zbroi.

— Bohdan jedzie!

Serce chorążanki uderzyło jak młotem. Przybywał ten, który miał ją porwać ztąd, jak swoją własność i zawieść do obcego kraju, o którym słyszała tylko z wojennych opowiadań pełnych krwi i pożogi. Ale trwoga trwała krótki moment. Przez myśl dzewczyny przemknął się wymarzony obraz hospodarskiego tronu, zaszczytów i znaczenia...

Odjęła czoło rozpalone od okna. I znowu nieokreślony żal ścisnął jej serce. W myśli zestrzeliły się wszystkie wspomnienia ubiegłego dzieciństwa i młodości, przywiązane do tego miejsca. Gdyby to szczęście, po które tak namiętnie wyciągała ramiona, uchwycić było można tu, blisko, w otoczeniu rodziny i przyjaciół!... Wspomnienia szły teraz przez jej rozgorączkowaną fantazyę szybko, jak w kalejdoskopie.

Pewnego dnia w ciepły słoneczny poranek stała nad Strwiążem z bukietem róż w dłoni. Obok niej znajdował się młody Mikołaj Szarzyński. Poeta, zapatrzony w cudowną panoramę pól, w rozkwitłą całą pełnią ponęt naturę, mówił jej swoim cichym serdecznym głosem o pięknych stronach życia, o poezyi, o niej, o wszystkiem... Na usta wybiegały mu słowa nie rycerza, ale czułego barda.

— Jabym ci nieba przychylić pragnął! — rzekł jej szeptem.

Wieczorem przy stole był blady i wzruszony. Proszono go o sentencye. Improwizował z pałającemi oczyma wiersze, które tylko Jadwiga jedna zrozumiała. Dziwne to były wiersze. Myślała o nich w nocy, poruszając delikatnie struny swojej harfy i nucąc półgłosem jakąś pieśń. Naraz spostrzegła, że pod oknem jej przemknęła się ciemna postać. Byłto Szarzyński.

Od tego czasu poeta znikł z Czapel i zjawił się dopiero w chwili, gdy z gniazda Tarłów wyruszał poczet szlachty, aby chorążance przywieść zdążającego do Polski hospodara. Do drużyny tej przyłączył się także Szarzyński. I on także wróci z innymi.

Wszystko to stanęło jej teraz w pamięci. Ten cichy, dobry człowiek, z taką troskliwością dbający o zapewnienie jej szczęścia, wzbudził w niej rozrzewnienie i wdzięczność. Przez chwilę nie wiedziała sama, kogo z większym czeka niepokojem: Bohdana, czy tego, którego oczy umiały tak głęboko patrzeć, usta mówić rzeczy tak nieskończenie piękne, a serce wydobyć z siebie tyle uczucia.

Wśród gwaru i powitalnych okrzyków wszedł Bohdan do sali, oświetlonej mnóstwem świec jarzących. Jadwiga była blada, ale spokojna. Brwi ściągnęły się dumnie nad jej śnieżnem czołem. Już teraz Bohdan był pierwszym w myśli, a z nim hospodarstwo.

Bohdan był olbrzymiego wzrostu człowiekiem. Twarz miał ogorzałą, usta grube i wilgotne, oczy czarne, małe i ruchliwe. Tym razem gorzał w nich jakiś nienaturalny ogień. Krucze włosy były wzburzone, odzież pomięta, a przez głowę zawiązaną była chusta. Chwiał się na nogach.

Gdy wszedł, dopiero spostrzeżono, w jakim był stanie, i rzucono się na pomoc. Hospodar powiódł błędnym wzrokiem po sali, dojrzał Jadwigę, porwał się i wyciągnął do niej ramiona.

— Pani moja! — zawołał i zemdlał.

Domownicy, drżąc z przerażenia, podali mu puhar wina, które poskutkowało. Pomału otworzył oczy.

— Zborowski! — syknął przez zaciśnięte zęby.

W komnacie zapanowała grobowa cisza. Zrozumiano, że zaszedł jakiś tragiczny wypadek, który mógł łatwo w stypę zamienić weselne gody.

Przyciszonym głosem, szeptem prawie, jeden z towarzyszy Bohdana zaczął opowiadać przebieg zajścia. Byłto akt zemsty. Krzysztof Zborowski, któremu hospodar odmówił ręki swej siostry, dowiedziawszy się o wyprawie jego po żonę do Polski, napadł go w drodze i wziął do niewoli. Gdyby nie ludzie Tarłów, hospodar zginąłby niechybnie. Ale równocześnie druga burza zbierała mu się nad głową. Niezadowolnieni z jego rządów Wołosi wysłali poselstwo do Stambułu z prośbą o innego hospodara. Sułtan Selim nie lubił Bohdana za jego skłonności ku Polsce i gotów był zadosyć uczynić żądaniu poselstwa. Być może, iż teraz, gdy on omdlały leżał na zamku czapelskim, w domu u niego srożyła się już burza.

Pokrzepiony winem usiłował wstać z krzesła. Zachwiał się jednak, zatoczył i o stół oparł.

— Pić! — zawołał i niespokojnym wzrokiem szukał Jadwigi. Spostrzegł ją, porwał za obie ręce i wpatrując się w piękną pobladłą od wzruszeń twarzyczkę, pociągnął silnie ku sobie.

— Będziesz moją, piękna! — rzekł szybko — chcą mi cię porwać, ale to nic. Wypędzę intruza. Ja krwi się nie boję. Co u nas krew znaczy! U nas niewiasty tak jak u was gołębie duszą. O!...

Gwałtownym ruchem zerwał z głowy bandaż i purpurowy strumień prysnął na suknię Jadwigi.

— Krew! — zawołało dziewczę z niewymownym wstrętem, zasłaniając oczy rękami.

Tej nocy nie spała chorążanka. Krew Bohdana, jego dzikie i urywane słowa, napełniły ją strachem. „Co u nas krew znaczy? U nas niewiasty tak jak u was gołębie duszą". To straszne...

Noc była taka sama cicha i roziskrzona gwiazdami, jak wtedy, gdy pod oknami swej komnaty ujrzała cień Szarzyńskiego. Tylko teraz była zima i śnieg migotał od księżycowego światła. Mimowolne wspomnienie poety nasunęło jej na myśl dziwnie uspakajające refleksye, ale nie zdołała dokończyć ich nawet, gdy odgłos kroków dał się słyszeć na dworze i pod oknem przesunęła się smukła, lekka, jak cień, postać.

Poznała go od razu. To Szarzyński, ten sam, który bez wahania pojechał na spotkanie jej szczęścia i któremu ona w ogólnym rozgardyaszu nie zdążyła nawet podziękować za poświęcenie. A teraz samotny, cichy, bez skargi, chodzi w mroźną noc zimową pod jej oknami. Narzuciła na siebie nakrycie i wybiegła z komnaty.

Poeta dał się porwać tymczasem czarowi tej księżycowej nocy i marzył. Kochał chorążankę i pragnął dla niej szczęścia, dla niej samej tylko, choćby z poświęceniem swoich własnych nadziei. Dopomógł wprawdzie do urzeczywistnienia jej życzeń, ale czy one nie są tylko złudzeniem, po którem przyjdzie gorzki zawód? Ten Wołoch, który dotąd był układnym i czułym dla skuteczniejszego dopięcia swego celu, może się z czasem okazać równie okrutnym, jak ojciec jego Aleksander. Dręczyło go to, jak zmora. Zapatrzył się w firmament, jak gdyby stamtąd czekał ukojenia. Cudowna noc! Na wzgórzach dopalają się ostatki łuczywa, któremi witano hospodara. Tak w duszy Szarzyńskiego dopalała się pogoda jego umysłu i serca, a natomiast z czarnych, tajemniczych jakichś głębin wstawało pytanie: „Po co żyć? Czy warto?" Skierował wzrok ku oknom Jadwigi. Tam była treść jego życia.

Drgnął. Miękka, ciepła dłoń leżała na jego ramieniu.

— Przyszłam, aby przeprosić was za moją niewdzięczność — szepnął głos kobiecy. — Nie chcę, abyście źle sądzili o mnie...

Poszli w długą aleę drzew, przez które padał na nich blask promieni księżycowych. Szarzyński mówił długo o tych samych rzeczach, które ona dziś właśnie przypomniała sobie, oczekując przybycia Bohdana. Tylko głos jego brzmiał teraz smutniej i ciszej.

— O takiej chwili marzyłem — szepnął.

Chorążanka wysunęła rękę z dłoni poety i wróciła do swoich komnat. Cały dom pogrążony był już we śnie głębokim.

Marzył także tej nocy p. Sieniawski. We śnie widział siebie klęczącego u ołtarza i powtarzającego słowa przysięgi małżeńskiej. Obok niego stała spłoniona chorążanka w białej ślubnej sukni i wianku mirtowym, a dokoła płonęły światła i śmiały się twarze szlachty, do weselnego orszaku należącej. „Hospodara przepędziłem i poeta ustąpił z drogi" radował się w duchu Sieniawski, a głośno przez sen mruczał słowa przysięgi: „Tak mi dopomóż Panie..."

Dziwny sen sprawdził się w bardzo krótkim czasie. Tarłówna została czwartą żoną Sieniawskiego.

Guldeny papierowe. Zwraca się ponownie uwagę publiczności, że w obiegu będące papierowe guldeny, zaopatrzone datą 1 lipca 1888, posiadać będą kurs prawny aż do 31 grudnia 1895, to jest, że do tego terminu pozostaną w prywatnym obiegu. Kasy i urzędy przyjmować je będą aż do 30 czerwca 1896. Od 1 lipca 1896 do 31 grudnia 1899 będzie można papierowe guldeny tylko w kasach wymiany i w centralnej kasie państwowej w Wiedniu wymieniać; zaś z dniem 31 grudnia 1899 utracą już wartość pieniężną i ustanie obowiązek państwa do wymiany ich.

Bójka w parlamencie amerykańskim. Z Waszyngtonu donoszą, że tam na piątkowem posiedzeniu izby reprezentantów podczas dyskusyi nad porządkiem dziennym przyszło do żywej sprzeczki między dwoma demokratycznymi deputowanymi Breckinridgem i Heardem. Od słów przyszło do pięści; obaj rzucili się na siebie, poczęli szamotać, aż wreszcie ich inni deputowani przemocą oddzielili.

Rzym na wulkanie! Takim okrzykiem zaczynają włoskie dzienniki opis nowego połowu anarchistów w samej stolicy królestwa. W jakiejś piwnicy znaleziono cały magazyn bomb już zupełnie przygotowanych, a nadto mnóstwo prochu, dynamitu, lontów, czerepów żelaznych, kul, gwoździ i duże paki z proklamacyami rewolucyjnemi. Aresztowany zarządzca tego magazynu robotnik Ravaglia oświadczył z cynizmem, że gdyby go nie wyłapano, to za trzy dni stałoby się coś takiego, od czego świat zaniemiałby z przerażenia. Aresztowano także przyjaciół i krewnych Ravaglii, między nimi robotnika Cappelliego, u którego także znaleziono całkiem gotowe bomby. Z pierwszych dochodzeń wyciągnięto przypuszczenie, że spiskowcy chcieli jednocześnie w kilkunastu, a może w kilkudziesięciu miejscach urządzić zamachy dynamitowe. Rzeczywiście, masoński Rzym stoi na wulkanie.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej ogłasza z terminem do końca lutego br. konkurs na posadę lustratora kas i majątków gminnych z roczną płacą 800 złr. i ryczałtem na objazdy w kwocie 240 złr. Magistrat m. Brzeżan rozpisał konkurs na posadę rachmistrza z roczną płacą 700 zł. i 15% dodatkiem aktywalnym. Termin do 15 marca. Starostwo w Dobromilu poszukuje dyetaryusza. Rada szkolna okręgowa w Horodence rozpisała z terminem do końca lutego br. konkurs na posadę starszego nauczyciela w 5-klasowej szkole w Horodence. Sąd powiatowy w Mszanie dolnej poszukuje dwóch dyetaryuszy.

Ważne dla posiadaczy losów. Właściciel domu bankowego p. Maurycy Jonasz, jako członek sekcyi II (finansowej) Rady miejskiej zauważył, że gmina tutejsza posiada sporą ilość losów państwowych z roku 1860, których nie ubezpieczano od straty przez wylosowanie al pari. Zwrócił tedy uwagę sekcyi drugiej na szkodę, jaką gmina skutkiem wylosowania takich losów już poniosła, oraz na grożącą jej na przyszłość skutkiem zaniechania ubezpieczenia losów dotkliwą stratę i postawił wniosek na ubezpieczenie tych losów, co też uchwalono, a p. Jonasz uskutecznił to ubezpieczenie bezinteresownie na warunkach oryginalnych.

Dobry skutek tego zarządzenia nie długo dał na siebie czekać, albowiem już przy ciągnieniu na dniu 1 lutego rb. odbytem, wylosowaną została serya losów z roku 1860, z której Magistrat posiada 20 sztuk. Los taki notuje obecnie zł. 788, — wylosowany zaś bywa w kwocie 580 zł., tak, że strata na jednej sztuce wynosi 208 zł. W obec tego gmina byłaby poniosła szkodę na przeszło 4.150 zł. gdyby nie asekuracya, którą uskuteczniono nader tanim kosztem.

Fakt ten powinien zwrócić uwagę posiadaczy wszelkiego rodzaju losów tak austryackich, jakoteż węgierskich na ten sposób uchronienia się od strat, które niejednemu już dotkliwie dały się uczuć, a to tembardziej, ile że koszta takiego ubezpieczenia są nieznaczne i nie stoją w żadnym stosunku do ewentualnej straty kapitału.

Katastrofa na morzu. W sprawie zatonięcia „Elby" ogłasza *Standard* następujące szczegóły! Przedewszystkiem dziwnym wielce wydaje się ten fakt, iż między ocalonymi znajduje się 15 osób z załogi: oficerów i marynarzy, a tylko pięciu podróżnych, a między nimi tylko jedna kobieta. Wszystkie inne kobiety i dzieci zginęły. W jaki to sposób się stało, wyjaśniają opowiadania ocalonych. Z opowiadań tych wynika, że kobiety i dzieci byłyby najniezawodniej uratowane, gdyby był czas spuścić na wodę szalupę sterniczą. Kapitan mniemał że będzie na to dość czasu i dlatego kazał zatrzymać kobiety i dzieci. Skoro jednak przystąpić miano do odczepienia szalupy, okazało się, że statek wskutek nabrania wody już tak zagłębił się w morze, iż niepodobna było wykonać rozkazu kapitana i spuścić szalupę. Zanim zgromadzone w jednym rogu okrętu kobiety i dzieci zdołały przebiedz na inną stronę statku, żeby próbować dalszych środków ratunku, „Elbe" poc ęła już tonąć. Kapitan postępował tak jak był powinien, pierwej bowiem należało starać się podróżnych ocalić szalupą sterniczą, niż łodziami, z których wprawdzie jedna ocalała, ale które przedstawiały najmniej szans do ocalenia. Tak samo o postępowaniu kapitana sądzą inne gazety angielskie, które dowodzą, iż ów stosunek między uratowanymi jest tylko przypadkowy, i że więcej osób nie uratowano dlatego, iż „Elbe" tak szybko poszła na dno, iż nie można było spuścić łodzi.

Milioner br. Königswarter przyjął chrzest św. w Budapeszcie, a równocześnie powróciła na łono kościoła katolickiego żona Königswartera, z domu Blaskowicz, która wychodząc za barona przyjęła wyznanie żydowskie. Wiadomo, że ojciec br. Konigswartera, obawiając się, ażeby syn jego nie został chrześcijaninem zastrzegł w testamencie, że gdyby mu kiedykolwiek przyszła ochota zmienić religię będzie musiał rozdać milion zł. na cele dobroczynne. Mimo tej klauzuli br. Königswarter nawrócił się na katolicyzm.

Japońskie zegarki. Rząd mikada, zadowolniony z dzielnego zachowania się wojsk swoich w wojnie z Chinami, postanowił każdemu z żołnierzy biorących udział w wyprawie ofiarować zegarek! W tym celu poczyniono już ogromne zamówienia w kilku szwajcarskich fabrykach, a ponieważ taka masowa produkcya jest zawsze bardzo tania, więc podobno rząd japoński otrzyma wcale dobre zegarki dla swych żołnierzy po 5 marek (3 zł.) za sztukę. Oficerowie naturalnie otrzymają droższe zegarki.

Zmarli. Aleksander br. Kruzenstjern, właściciel dóbr w Królestwie Polskiem i w Galicyi, umarł w Niemirowie w 53 roku życia. Zmarły pochodził ze starej szwedzkiej rodziny, której jedna gałęź wydała w Szwecyi wybitnych mężów stanu, druga, osiadłszy w Kurlandyi, odznaczyła się niejednokrotnie w armii, żegludze i dyplomacyi rosyjskiej. Dziad zmarłego był słynnym admirałem, ojciec, jenerał, używał w Królestwie Polskiem wielkiego poważania. Śp. Aleksander przyjął katolicyzm, skutkiem czego zrzekł się dobrowolnie majoratu rządowego i osiadł w Galicyi, poślubiwszy wprzód Wielkopolankę Maryę Skarzyńską. Z zamiłowaniem oddawał się naukom przyrodniczym, osobliwie astronomii i meteorologii, a kilkanaście cennych swoich spostrzeżeń w tym kierunku wydrukował w naszem piśmie.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 11° R. w poł. — 9° R. Bar. 753. Nieruchomy. Silny mróz, bo wiatr północno-wschodni.

Przy stole.

— Mój mężu, gdy ci jaka potrawa nie smakuje przy obiedzie, krzywisz się tak okropnie, że aż nie miło patrzyć... Mógłbyś zaprzestać tych min — to dowodzi złego smaku.

— Owszem, dobrego!

Teatr. Dziś we środę „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau. We czwartek „Mignon". W piątek „Madame Sans-Gêne".

Literatura i Sztuka.

* **Szkice** (Anima, W Japonii, Eden. Na konkurs, Tenor, Numer 13) przez J. K. Zielińskiego. Lwów, Jakubowski i Zadurowicz, 1895.

Spory o 215 stronach tom zawiera sześć szkiców autora, który choć nie debiutant na niwie literackiej, po raz pierwszy staje przed publicznością z książką, bo dotychczas występował niemal wyłącznie w dziennikarskich artykułach i felietonach. W tematach też tych szkiców panuje dziennikarska rozmaitość. Przodem idzie „Anima", niby wstępny artykuł, w którym autor pozwala zajrzeć w swoje przekonania. Następuje szkic p. t. „W Japonii", coś jakby humorystyczne echo przeglądów politycznych; „Eden" mieści w sobie i trochę z Berlina i z Wiednia, jak i z włoskich galeryi sztuki, potrąca o teatra paryskie, zapędza się nawet nad Eufrat i Tygrys, a wśród tego mamy opis jednej z tak znanych a tak smutnych tragedyi codziennego życia... jednem słowem rozmaitość, zupełnie jak w tak ulubionej przez publiczność kronice! W rubrykę literacko-artystyczną wkraczają dwa utwory: „Na konkurs" i „Tenor" a „Numer 13" pozostaje i w tem porównaniu, czem jest istotnie, felietonem, który stawiając „obrazek z natury" przed oczy czytelnika, zabawić i rozruszać pragnie jego wyobraźnię. Szewc sądzi człowieka po butach, krawiec po surducie, fryzyer po uczesaniu głowy; niech więc publiczność nie dziwi się, że my znów jako dziennikarze z dziennikarskiej najpierw strony ujęliśmy „Szkice" p. Zielińskiego; bo zresztą, co się tyczy zalecenia jego książki czytelnikom, to sądzimy, że obejdzie się tu bez naszej „protekcyi".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 lutego.

(Z.) Ogromna masa nierozwikłanych pozycyi zwyżkowych, która z każdym dniem się zwiększa, sprawia, że banki znów przymykają do połowy swoje kasy i zaczynają stawiać twardsze warunki sferom giełdowym, potrzebującym gotówki na spekulacyę. Jestto rzecz dla naszych spekulantów bardzo niewygodna i niezawodnie wielu z nich będzie musiało sprzedać bodaj część swoich papierów. Nadto są jeszcze inne objawy, które w zwykłych warunkach są zapowiedzią podrożenia gotówki. I tak w Londynie spadł dotkliwie kurs konsoli angielskich, co dotychczas niemal z reguły poprzedzało podwyższenie stopy procentowej. Wreszcie znaczna część prasy niemieckiej rozpoczęła teraz ostateczną i jak się zdaje nieubłaganą kampanię przeciw austryackim walorom, a doznaje poparcia w bardzo wpływowych sferach, które chcą tę sprawę poruszyć nawet w sejmie pruskim.

Rozpoczęto tę kampanię od ataków na pierwszorzędną instytucyę finansową pruską t. z. „Seehandlung", którą obsypują zarzutami, że na walory austryackie pożycza znacznie więcej, niż na niemieckie, że w ten sposób ułatwia grę spekulantom wiedeńskim a osłabia kapitał niemiecki. Wobec tego zajęła nasza giełda stanowisko wyczekujące, a ruch, zwłaszcza w międzynarodowych walorach, był nieznaczny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 414·75, węgierskie 502·50, Anglobanki 184·50, Uniony 324·50, Bankvereiny 161·30, Länderbanki 284·70, Ludwiki 220·50, Czerniowieckie 298·50, Elbathale 278·50, Renta papierowa 100·80, srebrna 100·85, austryacka złota 125·50, 4% austr. renta wal. kor. 100·75, węgierska złota 124·55, 4% węgierska renta wal. kor. 99·30, dukat 5·83½, 20-frankówka 9·86—, marki 12·14, ruble 1·32¼.

§ **Ankieta**, zwołana przez lwowską izbę handlową, zajmowała się bardzo gruntownie i wszechstronnie sprawą projektowanego zaprowadzenia monopolu spirytusowego w Austryi i doszła do wniosku, że monopol ten bardzo zgubnie wpłynąć musi na stosunki kraju naszego. W tym też duchu zredaguje izba memoryał do rządu. Przedewszystkiem przeprowadzono obszerną dyskusyę nad pytaniem, czy monopol spirytusowy może wpłynąć dodatnio na stosunki rolniczo-gorzelniane, i uznano, że musi on wpłynąć ujemnie. Wskutek wysokiej ceny monopolowej zmiejszy się konsumcya spirytusu, a w następstwie tego obniżenie kontyngentu będzie nieuniknionem. W ogóle zdaniem ankiety monopol spirytusowy musi pociągnąć za sobą zupełną zmianę planu gospodarczego, gdyż uprawa ziemniaków nie będzie mogła być tak intensywną, a nie wiadomo nawet, jakimi innymi plonami możnaby ją w dzisiejszych stosunkach zastąpić. Dalszem szkodliwem następstwem monopolu będzie to, że wywoła on znaczny ubytek w dochodach wszystkich gmin, które obok prawa propinacyi mają także prawo pobierania opłat konsumcyjnych, a także przemysłowcy, trudniący się sprzedażą i wyszynkiem napoi spirytusowych, poniosą znaczny uszczerbek w dochodach. To też zdaniem ankiety, jeżeli już zaprowadzenie monopolu jest nieuniknionem, powinno państwo wynagrodzić wszystkim tym gminom ubytek w ich dochodach, zaś przemysłowcom szynkarskim powinno przyznać ulgi podatkowe, w pierwszym rzędzie przez zniesienie zaprowadzonej w roku 1881 osobnej opłaty od wyszynku.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 2 lutego.

Chmiel zupełnie bez odbioru, tendencya co do spirytusu mdła, zbyt utrudniony. Na zboże okazuje się większa chęć kupna, mimo, iż na giełdach zagranicznych dalszą notują zniżkę.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 6·60, żyto gotowe 4·50 do 5·15, owies obroczny gotowy 5·— do 5·50, jęczmień browarniany 4·75 do 5·50, jęczmień pastewny 4·— do 4·50, rzepak 8·— do 9.—, lnianka 6·— do 6·75, siemię konopne —·— do —·—, anyż —·— do —·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 4·— do 8·—, wyka 4·50 do 5·—, bobik 4·25 do 4·60, hreczka 6·80 do 7·50, kukurudza stara 6·25 do 6·50, kukurudza nowa 5.75 do 6·—, chmiel za 56 kilo 20·— do 30, koniczyna czerwona 50·— do 70·—, koniczyna biała 65·— do 100·—, koniczyna szwedzka 40·— do 60·—, tymotka 25·— do 35·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 12·50 do 13·—, spirytus na termina —·— do —·—.

§ **Z targu bydła.** Wiedeń 4 lutego. Na targ dzisiejszy dowieziono wołów galicyjskich 1154, wołów węgierskich 1976 i wołów niemieckich 1423, razem 4553 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 54 do 56, dobre ciężkie 57 do 58, prima osobliwe 59 do 61, za buhaje i krowy 24 do 35 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Vieh-Commissions-Geschaft, Wien, III. Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dolno-austryackiego oświadczył namiestnik hr. Kielmansegg, że zdaniem rządu niewłaściwem byłoby zabezpieczać sobie z góry dostawę znaczniejszych zapasów surowicy antydyfterycznej przez fabryki zagraniczne, dopóki dyskusya naukowa nad wartością leczniczą tego środka nie doprowadziła do pozytywnego rezultatu. Tymczasem jednak postępują raźno przygotowania do fabrykacyi tej surowicy w kraju.

Praga 6 lutego. Sejm czeski uchwalił rezolucyę, wzywającą rząd o przyspieszenie wypracowania projektu uczynienia spławnemi rzek Mołdawy na przestrzeni od Pragi do Melnika i Łaby od Melnika do Aussig i aby jak najrychlej uzyskał w drodze konstytucyjnej środki pieniężne na przeprowadzenie tych robót.

Biarritz 6 lutego. Król serbski przybył tu wczoraj. Na dworcu oczekiwała go matka. Ludność przyjęła go bardzo sympatycznie.

Paryż 6 lutego. Minister spraw zagranicznych Hanotaux i tutejszy poseł belgijski podpisali wczoraj umowę, mocą której zastrzeżono Francyi prawo pierwszeństwa do zakupna państwa Kongo na wypadek, gdyby ono miało przejść na własność Belgii.

Izba wybrała komisyę z 33 członków dla zbadania zarzutów czynionych byłemu ministrowi robót publicznych Raynalowi z powodu zawarcia przezeń z zarządami kolei południowej i orleańskiej znanych konwencyi, któremi rząd przyjął bardzo uciążliwą dla państwa gwarancyę, że koleje te dadzą akcyonaryuszom przynajmniej 5% dochodu.

Chrystiania 6 lutego. W Christiansund i innych miejscowościach Norwegii dało się czuć podczas szalonej zamieci śnieżnej trzęsienie ziemi, które trwało niezwykle długo. W Finnmarken zginęło jedenaście ludzi.

Peszt 6 lutego. Sąd tutejszy skazał posła Kornela Abranyiego za gwałtowny opór władzy na ośm miesięcy więzienia i utratę zdolności piastowania publicznych urzędów przez trzy lata.

W okręgu Bonyhad wybrany został posłem do sejmu minister spraw wewnętrznych Perczell 1551 głosami. Kontrkandydat jego Iwor Kaas ze stronnictwa narodowego otrzymał 751 głosów.

Opawa 6 lutego. Wczoraj zamknięto sesyę sejmu szląskiego.

Londyn 6 lutego. W mowie tronowej, którą zagajono sesyę parlamentu, podniesiono, że stosunki Anglii do mocarstw zagranicznych, jak były, tak są i nadal przyjacielskie. W dalszym ciągu wyrażono ubolewanie, że wojna między Chinami a Japonią jeszcze się nie skończyła.

Berno (morawskie) 6 lutego. Sejm przyjął jednogłośnie ustawę, zaprowadzającą w szkołach realnych obowiązkową naukę drugiego języka krajowego, tudzież rezolucyę wzywającą rząd, ażeby rozważył, czy nie byłoby wskazanem w ten sam sposób uzupełnić plan naukowy gimnazyów.

W ciągu debaty oświadczył Fanderlik imieniem wszystkich reprezentantów czeskich, że tylko w zgodzie obu szczepów, zamieszkujących Morawę, szukać należy dobra kraju.

Hr. Serenyi powitał radośnie tę ustawę, która spełnia od dawna żywione pragnienie i od dawna odczuwaną potrzebę i która jest najlepszym środkiem do porozumienia się Czechów z Niemcami.

P. Zacek przyłączył się do oświadczenia p. Fanderlika, podnosząc, że równouprawnienie na polu językowem jest pierwszym warunkiem pokoju między Czechami a Niemcami.

Londyn 6 lutego. W izbie wyższej w toku debaty adresowej oświadczył lord Rosebery, że w sprawie ormiańskiej działał rząd angielski w porozumieniu z intesowanemi mocarstwami, t. j. Rosyą, Francyą i Włochami, które równie jak Anglia chcą koniecznie, aby w tej sprawie wykryto całą prawdę.

Gdyby okazała się prawda, że Turcy dopuszczali się okrucieństw na chrześcijanach w Armenii w takim razie chrześcijanie Mniejszej Azyi mogą liczyć na jak najgorętsze sympatye. Niepodobna ażeby los chrześcijan w Armenii pozostał nadal takim, jakim jest, gdyż w takim razie wystawieni byliby na repressalia, które pogorszyłyby ich sytuacyę.

Co się tyczy sprawy izby wyższej, to zdaniem Roseberego niebezpiecznem byłoby chcieć tę sprawę teraz rozwiązać. Konstytucyjną drogą bowiem rozwiązanie tej kwestyi byłoby uchwalenie rezolucyi przez izbę niższą, wszelako w obecnej chwili niewłaściwem byłoby żądać jej uchwalenia, gdyż w takim razie musiałoby nastąpić bezzwłocznie rozwiązanie parlamentu.

W izbie niższej kanclerz skarbu Harcourt ubolewał nad śmiercią cara Aleksandra III, który tyle uczynił dla utrzymania pokoju i wyraził nadzieję, że zamiłowanie pokoju tego monarchy przejdzie także na jego następcę. Zresztą sądzi Harcourt, że obecnie każdy monarcha i każdy rząd niczego nie pragną goręcej jak utrzymania pokoju.

Berlin 6 lutego. Komisya zajmująca się zmianą regulaminu izby, odrzuciła 7 głosami przeciw 7 wniosek, ażeby do kompletu mogącego powziąć prawomocne uchwały, wymaganą była mniejsza niż dotychczas liczba posłów, tudzież wniosek, ażeby prezydentowi przysługiwało prawo wykluczania od posiedzenia tych posłów, którzy dopuszczą się naruszenia regulaminu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Zacnym p. t. ziomkom, którzy z okazyi miłościwego aktu łaski Monarszej objawili mi swoją życzliwość, składam niniejszem uprzejmą podziękę.
Dr. KAZIMIERZ MOSING.

Lwów dnia 6 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218·50 do 220·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297.— do 300·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 448.— do 460.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·20 do 101·90, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·30 do 98·— Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·70 do 98·40 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.— do 100·70, 4 proc. z r. 1891 96.80 do 97·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·40 do 98·10.

Monety. Dukat cesarski 5·80 do 5.90, Napoleondor 9.80 do 9.90, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.50 do 61·—.

Wiedeń 5 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 416·25, węgierskie kredyty 503.50 anglobank 184.50, bankverein 161.25, unionbank 327.—, länderbank 285.20, staatsbahny 398·75, lombardy 106.75, elbethale 280.75, akcye tytoniowe 236·75, rima 284·75, alpiny 95·—, renta majowa 100.80, węg. renta złota 124.80, austr. renta koronna 100.85, losy tureckie 73.50, węg. renta koronna 99·25, marki 60.90, ruble 133.25.

Wiedeń 6 lutego (godz. 11 w połudn.) Kredyty 416.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 184.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 285.40, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 398.25, Lomb. (z kup.) 106.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.75, Losy tureckie —·—.

26)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Jakież też będzie pierwsze ich spotkanie? — rozmyślała idąc. W jaki sposób ten poważny, stateczny Anglik objawi swoją radość? Może jeden tylko głośny okrzyk: Renata! zabrzmi w powietrzu i w jednej chwili znajdzie się ona w uścisku jego ramion. Potem z oczyma pełnemi łez szczęścia poprowadzi ją przed dostojne oblicze milorda, swego ojca, i milady swej matki. „To jest moja żona — powie — moja biedna Renata, która zmartwychwstała“. Wtedy oboje starcy ucałują ją także, pobłogosławią i przebaczą nizkość jej pochodzenia ze względu na to, że widok jej położył koniec rozpaczy syna.

Tak sobie wyobrażała tę radosną chwilę powitania, a oczy jej płonęły coraz żywszym ogniem, usta rozchylały się uśmiechem, a zimowy wiatr coraz gorętszym rumieńcem barwił jej lica i słońce pozłociste blaski kładło na jej przepyszne włosy. A może też on oniemieje z wielkiej radości i weźmie ją za ducha powracającego z tajemniczych krain śmierci, jak się to dzieje w Bretanii w Dzień Zaduszny, kiedy przed każdą chatą zastawiają stoły z jadłem dla zgłodniałych, bezdomnych duszyczek, nie mogących zaznać spokoju w grobie. Ale ona wywiedzie go z pomyłki; zawoła głośno: to ja, Renata! Jam nie upiór, ale istota żywa i kochająca!

Droga jednakże była dość daleka, a ona nie odzyskała jeszcze po chorobie całej pełni dawnych sił, przytem nie miała w ustach nic od rana i ogarniało ją coraz większe zmęczenie. W pół drogi usiadła na przydrożnym kamieniu, oglądając się, czy nie zobaczy gdzie krzyża albo kapliczki w polu. Opodal stał kościół, ale bramy jego były szczelnie zamknięte. Zdziwiło ją to, ale widać w tym kraju inne akieś panowały zwyczaje. Wyjęła więc hebanowy różaniec z kieszeni i zaczęła się na nim modlić. To ją pokrzepiło na duchu. Odwagi, Renato — szepnęła sama do siebie — za chwilę spoczniesz na dobre.

Krótki dzień grudniowy był na schyłku; purpurowe smugi rysowały blade niebo od strony zachodu; powietrze pod wieczór stawało się mroźne, zwiędłe liście szeleściały po drodze.

W miarę jak zbliżała się do celu podróży, młoda kobieta była coraz więcej podnieconą. Zapytała o drogę do Cottesloe przejeżdżającego parobka; ten biczyskiem wskazał jej wysoki, czerniejący na górze pałac na tle zimowego nieba i zostawił ją wpośród gościńca samotną, ze ściśnionem nagłą trwogą sercem i wytężonym wzrokiem w stronę imponującego gmachu.

Wspomniała rodzinne swoje strony, szum fal morskich, które wykołysały jej dzieciństwo, piaszczyste stepy i kwieciste łąki, rozesłane w słońcu, murowany ubogi kościółek wiejski, w którym wyuczyła się pierwszego pacierza, menhiry i dolmeny, mężczyzn o długich, kędzierzawych włosach i kobiety w białych czepcach, i ogarnęła ją niewysłowiona tęsknota za domem. Tu wszystko było jej takie obce. Pomyślała o ojcu i matce, o braciach i przyjaciołach i westchnęła ciężko, żegnając całą przeszłość swoją. Odtąd ta zimna Anglia będzie jej ojczyzną; rodzina męża stanie się jej rodziną. Cała jej istota rwała się ku niemu, to też odrzuciwszy czarne myśli przyspieszała kroku i z bijącem radością sercem przekroczyła zacienioną drzewami bramę mężowskiego domu, aby za chwilę wyjść z niej wygnanką, której zaparł się ten, którego ukochała jedyną miłością swego życia.

ROZDZIAŁ VI.

Gdy Renata znikła mu z przed oczu, Andrzej pozostał jakby przykuty do miejsca, oszołomiony nagłością swego oswobodzenia i niemal wylękniony wynikiem swojej przewrotności. Zaledwie mógł uwierzyć w to, że żona jego była tu przed chwilą; wszystko to odbyło się tak prędko, że wydawało mu się złudzeniem zmysłów, senną jakąś złośliwą zmorą, która przytłoczyła mu piersi na krótką chwilę i znikła, aby więcej nie powrócić. Odetchnął swobodniej i wsparł się ręką o konar dziwnego jakiegoś, odartego z liści drzewa, którego zwieszone i pokręcone gałęzie podobne były do piszczeli torturowanego szkieletu.

— Strzeż się — spokojnie zauważyła matka. — Judaszowe drzewo kruche jest i może się z łatwością złamać.

— Więc to jest owo sławne Judaszowe drzewo, o którem tyle słyszałem — rzekł Jerzy Copley, podchodząc bliżej, aby mu się przypatrzyc. — Może jest oryginalne, ale w każdym razie nie piękne na oko, a w pełnym rozkwicie wygląda jeszcze brzydzej.

— Czerwone jego kwiatki dziwnie przypominają krople krwi — odparła lady Zuzanna.

Rozmowa przeszła na inny temat, a tymczasem Andrzej, przysłoniwszy twarz maską zupełnej obojętności, oswobodził rękę z kolczastych gałęzi zdradzieckiego drzewa i skierował się szybko w stronę domu, gdy naraz spostrzegł Gracyę, która w chwili, gdy Renata znikła w gęstwinie, oddaliła się na stronę i pośpiesznie zaczęła rozpinać rzemyki łyżew.

— Gdzie idziesz, Gracyo? — zawołał ostrym, świszczącym głosem, widząc, że opuszcza tor ślizgawkowy.

— Do tej biednej cudzoziemki — odparła, biegnąc ku lasowi. — Nie można jej zostawiać bez opieki. Umysł jej został widocznie wstrząśnięty jakiemś ciężkiem zmartwieniem, czy wyrządzoną krzywdą.

On chciał ją zatrzymać, aby nie biegła na własną zgubę, ale słowa zamarły mu w gardle. Zaczął szybko zrywać łyżwy z nóg i skinął na stojącego opodal młodego chłopaka o sprytnem spojrzeniu i przytomnym wyrazie twarzy. Ten przypadł w jednej chwili do stóp jego i w mgnieniu oka rozwiązał rzemyki.

— Bobie — cichym głosem przemówił Andrzej ze spuszczoną nizko głową — ty nic nie wiesz?

— Łupina od orzecha po wydłubaniu jądra nie jest pustszą od mojej mózgownicy, sir — bez namysłu odparł chłopak.

— Ta kobieta... wiesz, która?...

— Wiem, panie.

— Tej kobiety nie trzeba spuszczać z oka... Trzeba wyśledzić ją... rozumiesz.

— Rozumiem, sir.

— Muszę rozmówić się z nią na osobności, nie wzbudzając podejrzenia.

— Wedle rozkazu, sir.

Zaledwie domówił tych słów, Bob wielkim zamachem rozpędził się po lodzie; gromada swawolnych chłopców rzuciła się za nim, ale on dotarłszy do przeciwległego brzegu jeziora, znikł w gęstwinie świerków, którą przedostał się aż do wjazdowej bramy.

Andrzej tymczasem z wyrazem beznadziejnej rozpaczy wpatrywał się w stronę drzew, pod któremi Gracya w tejże chwili zapewne słyszała wygłoszony swój wyrok. Nic już nie mogło odwrócić nieszczęścia od niego. Był tak oszołomiony tym ciosem, tak odrętwiały z bólu, że na razie nie czuł nic, tylko brała go ogromna ochota położyć się na tej twardej, zimnej ziemi i umrzeć. Od chwili, kiedy widok tego znanego pisma uderzył w niego jak grom druzgocący niebotyczny gmach jego marzeń i nadziei, jednego już tylko pragnął, na świecie: oszczędzić, o ile możności, tej ukochanej a niewinnej: boleści nieuniknionego ciosu. A teraz widział ją biegnącą nieopatrznie naprzeciw własnego okrutnego przeznaczenia, i stał bezsilny nie mogąc ręki podnieść w jej obronie. Dlaczego ukrywał przed nią tajemnicę ciemnej swej przeszłości? ach! dlaczego nie zaufał jej sercu, jej szlachetnej naturze i postawił się w tem okropnem położeniu, że zdradzać musiał tych, których najwięcej kochał, czynem i słowem i okłamywać drugich i samego siebie.

Naraz spostrzegł powiewną postać Gracyi, wynurzającą się powoli z ciemnej gęstwiny świerków. Purpurowe blaski zachodu padały w pełni na twarz jej zamyśloną. Więc cios już ugodził w jej serce... Na tę myśl ogarnął go chłód jakiś śmiertelny, który stopniowo mroził każdą kroplę krwi w jego żyłach. Już teraz niczego więcej nie potrzebował się obawiać.. już było po wszystkiem... Dzieckiem jeszcze będąc zrozumiał całą potęgę energii zrodzonej z rozpaczy. Matko — pytał razu pewnego, leżąc chłopięciem u nóg jej, zatopiony w mglistych marzeniach snujących się jak obłoki po jasnowłosej główce przyszłego poety — matko, czy ty nie będziesz bardzo lękać się w dzień sądu ostatecznego? Ja nie... bo już wtedy za późno będzie na strach.

Dziś zaświtał dla niego okrutny dzień sądu. Pierwsze słowa, które padną z ust ubóstwianej kobiety, zabrzmią w jego uszuch jak trąba Archanioła, druzgocąca cały świat jego złudzeń serdecznych i skazująca go na wieczność mąk wygnania z raju rozkoszy ziemskich. Wyczekiwał tej chwili obojętny, z sercem, które zamieniło się w głaz w jego piersi. Patrzył szklanem okiem na Gracyę idącą ku niemu zwolna i dziwił się w duchu, że tak stosunkowo spokojnie na pozór przyjęła swój wyrok.

— I cóż? — zapytał bezdźwięcznym głosem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni par. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodes.